25 aktualnych ilustracyj.

WSCHÓD

Lwów
Stanisławów
Tarnopol

ŻYCIE MIAST i WSI WOJEWÓDZTW POŁUDNIOWO – WSCHODNICH

Zapisujcie się na członków T. S. L.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 143. Cena 20 gr. Rok IV.
Dnia 13 sierpnia 1939.
WYCHODZI KAŻDEJ NIEDZIELI.
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Lwów, ul. Piłsudskiego 21. – Tel. 210-86

Reprodukcja plakatu wydanego przez Główny Komitet Zjazdu Sierpniowego w Krakowie.

Sprawy rolnicze ziem południowo-wschodnich
w ocenie ministra Poniatowskiego.

Minister Rolnictwa p. Juliusz **Poniatowski** przyjął członków Zarządu lwowskiego Towarzystwa Rolniczego z prezesem p. **Myszkowskim** i m. i. oświadczył te ważne słowa:

Działanie organizacyj rolniczych, zwłaszcza w dzisiejszym czasie, musi zmierzać do jak najszybszego podniesienia wiedzy fachowej rolników i umiejętności gospodarowania.

Minister Juliusz Poniatowski

W pierwszym rzędzie wskazanie to dotyczy Małopolski, która poza tym wymaga specjalnie sprawnego działania organizacyj rolniczych, by przyspieszyć postęp gospodarczy wsi na tym terenie. Jest to ze wszech miar konieczne ze względu na szczególnie trudne warunki, w jakich znajduje się przeludniona wieś małopolska.

Min. Poniatowski z naciskiem podkreślił konieczność utrzymywania bliższego kontaktu organizacyj rolniczych z terenem, co da się uzyskać przez **decentralizację władz i personelu fachowego Lwowskiego Towarzystwa Rolniczego na wszystkie województwa Małopolski wschodniej.**

Drugą sprawą, na którą zwrócił szczególną uwagę Min. Poniatowski, była konieczność **zmiany przestarzałego systemu zbytu produktów rolnych, opartego w większości wypadków na sklepikach Kółek Rolniczych, na bardziej nowoczesną i uznaną od dawna przez dobrze zorganizowane kraje rolnicze — formę spółdzielczą.**

Wpisując się na członka P. C. K. i kończąc kurs sanitarny, już dzisiaj chronisz siebie i swoich bliskich na wypadek wojny!

Polska młodzież bez pracy
i chmara kelnerów Niemców.
Polska klientela domaga się polskiej obsługi.

Struktura nowoczesnego państwa wymaga, aby we wszystkich dziedzinach życia gospodarczo-społecznego zastąpiony był element narodowy, powołany przede wszystkim do spełniania rozmaitych funkcyj w wielce skomplikowanym tym aparacie. Element własny, bezwzględnie i głęboko przywiązany zarówno do idei państwowej, jak i do tych wszystkich warsztatów pracy, które zapewniają jej utrzymanie się na niepodległym poziomie państwowym, wyraża najlepsze zrozumienie dla rozmaitych zagadnień, związanych ze strukturą życia gospodarczego na różnorodnych jego odcinkach, pełnym jest głęboko odczuwanej odpowiedzialności za spełnianą pracę na powierzonym sobie posterunku, pracuje dla siebie, pomny, że z **poszczególnych ogniw tej pracy na całej przestrzeni spełnia się ogólne dzieło ku dobru nietylko jednostki, ale i całego państwa.**

Tymczasem rzut oka w teren świadczy, że **w rozmaitych dziedzinach życia gospodarczego rola stoi dotychczas niestety ugorem, brak w tych dziedzinach pracowników polskich, przeważna część posterunków zajętą jest przez obcych.** Na tym tle zarysował się w ostatnim czasie niepowstrzymany pęd do zdobycia tych dziedzin życia gospodarczego, które były monopolem obcego żywiołu, niezwiązanego żadną więzią z państwem, dla jego celów i zadań obojętnego, przejętego przede wszystkim koniunkturą własnego interesu, wprost pasożytującego na obcym organizmie. Pęd do unarodowienia przemysłu i handlu natrafia na liczne przeszkody, stawiane przez tych, którzy od szeregu lat dzierżąc w swym władaniu rozmaite dziedziny życia gospodarczego, bronią się wszelkim sposobem przeciw akcji, usiłującej wprowadzić w te dziedziny żywioł polski. **Nie chcą uznać tej zasady, że naród, który stworzył własne państwo, ma bezwzględne prawo objęcia wszystkich dziedzin życia, gdyż tylko wtedy państwo, oparte o własne, rodzime podwaliny, może spełnić swe zadania.**

Ale ze sfer ogólnych rozważań przejdźmy na teren, któremu szczegółowe zamierzamy poświęcić uwagi. **Zajmiemy się w tym momencie rozważaniem stosunków, jakie na przestrzeni lat wytworzyły się na jednym tylko odcinku organizacyjnym: na terenie pracowników tzw. gastronomicznych.**

Stosunki anormalne, jakie wytworzyły się w tej dziedzinie, są pozostałością z epoki rządów zaborczych i przeszły w strukturę gospodarczą wolnej Polski prawem pozostawionego inwentarza. Rząd wiedeński pragnąc zmienić oblicze polskiego kraju, osadzał na jego ziemiach osadników niemieckich, zapewniając im na wsi warsztaty pracy rolnej, w miastach oddając w ich ręce rozmaite przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe. Stąd też w latach przedwojennych wiele tego typu przedsiębiorstw znajdowało się we Lwowie w ręku Niemców, którzy pracowników do tzw. swego interesu podciągali wyłącznie z pobliskich osad niemieckich, z rozmaitych Dornfeldów, Weinbergów, Unterbergów i innych. Słowem kupiec, przemysłowiec, restaurator, kawiarz Niemiec, używał bez wyjątku niemieckiego personelu, rekrutującego się z wiejskiego rezerwoaru niemieckiego ze wsi. Przedsiębiorcy niemieccy w mieście byli pod tym względem nadzwyczaj solidarni i w tej regule nie tworzyli żadnych wyjątków na rzecz polskiego żywiołu. Powstało wreszcie wolne i niepodległe Państwo Polskie a anormalne stosunki, panujące w tej dziedzinie, nie uległy żadnej zmianie, doznały raczej pogorszenia, doszło bowiem do tego, iż **nie tylko Niemcy, właściciele restauracyj i kawiarń używają wyłącznie w swych przedsiębiorstwach pracowników gastronomicznych, Niemców, ale ich śladem poszli — co z ubolewaniem stwierdzić należy — także i właściciele podobnych przedsiębiorstw Polacy,** którzy w swym „interesie“ nie posiadają ani jednego pracownika gastronomicznego, kelnera Polaka, ale wyłącznie Niemców, jakby tworzyli ci ostatni jedyny i

AMBICJA NASZEGO POKOLENIA.
Przyspieszony, bujny rytm życia gospodarczego.

Gdy pisać się będzie historię roku 1939, poświęci się dużo uwagi i podziwu okresowi wiosny i lata tego roku. W tymto właśnie okresie, kiedy próbowano nas złamać wojną nerwów, wojną podjazdową, dywersją gospodarczą i finansową, **wykazała Polska hart nietylko swym oporem politycznym, ale zarazem wzmocniła swoją pozycję polityczną dzięki wytrwałej konsekwentnej i planowej pracy gospodarczej.**

Uporczywemu realizowaniu przez rząd rozległego planu, związanego bezpośrednio z obroną narodową, towarzyszyło równie nie mniej żarliwe wykonywanie szeroko zakrojonego planu inwestycji tzw. „cywilnych“. Ich zakres, tak poważny i wszechstronny, zasługiwałby na uwagę w naszych stosunkach gospodarczych nawet wówczas, gdyby były one realizowane w okresie o wiele spokojniejszym, mniej burzliwym. Wykonywane w tym okresie stają się czynem o wyjątkowej wadze i doniosłości. Czynem, świadczącym przede wszystkim o harcie ducha polskiego, o niezłomnej woli stawiania czoła przeciwnościom we wszystkich dziedzinach życia.

TEGOROCZNE INWESTYCJE.

Ale nawet z punktu widzenia wyłącznie gospodarczego zasługują na szczególne omówienie tegoroczne inwestycje cywilne państwa, wykonywane w oparciu o budżet, którego konstrukcja wytrzymuje od kilku lat w sposób wprost zdumiewający próbę życia. Obejmują one równomiernie **wszystkie najważniejsze dziedziny administracji państwowej i są tak pomyślane, że każde osiągnięcie inwestycyjne, każdy nowy obiekt, powstający na miejscu pustkowia, na terenie zapomnianym przez Boga i ludzi, zbliża nas olbrzymim krokiem ku tej Polsce przeszłości, Polsce nowoczesnej, gospodarczej dźwigniętej i uzbrojonej, której realizacja jest ambicją naszego pokolenia.**

Szczególne, powiedzmy nawet wyjątkowe znaczenie tych inwestycji, które państwo z niezłomną wolą i niezachwianą konsekwencją od kilku lat realizuje — na czymże ono polega? Odpowiedzią na to pytanie, którego teraz nikt już nie zadaje, jest charakter tych inwestycji, ich wielostronność, równoczesność, wzajemne ich uzupełnianie się. One to, razem wzięte, dają krajowi nowoczesną broń w walce o zdobycie dla Polski tej pozycji gospodarczej w świecie, którą już zajmuje jako państwo rosnące w siły i znaczenie polityczne. Dopiero bowiem podciągnięcie się Polski do roli potęgi gospodarczej utrwali pozycję międzynarodową Rzplitej, z takim trudem, uporem i ofiarami wywalczanej.

Sprawa nie stoi jednak tak, że Polska po to podejmuje wysiłek gospodarczy, że po to modernizuje swoje środki produkcji i tworzy nowe warsztaty pracy, aby dochrapać się jakiejś rangi w świecie. Nie! To nie jest naszym celem! **Naszym celem natomiast jest szybkie ożywienie pustynnych obszarów gospodarczych, które wzięliśmy w spadku po zaborcach, szybkie również uporządkowanie całego systemu gospodarczego kraju i oparcie go o zdrową konstrukcję wtedy, ale tylko wtedy pozycja nasza w świecie, oparta o siłę polityczną i zarazem gospodarczą, odpowiadać będzie istotnemu walorowi, jaką Polska w świecie reprezentuje.**

Tak tedy zasługują nasze inwestycje publiczne na uwagę zarówno z punktu widzenia doraźnych, widocznych korzyści, jakie niosą już, od razu krajowi, jako też z punktu widzenia wzrostu powagi Polski w świecie, jaki bezsprzecznie niosą za sobą. Bo sprawa stoi właśnie tak, że **budowa nowych linii kolejowych** jest czynnikiem, potęgującym nasze znaczenie jako kraju tranzytowego. To samo dotyczy **budowy kanałów, dalekosiężnych kabli telefonicznych,** a w jeszcze większym stopniu **powiększenia marynarki handlowej.**

PODNOSI SIĘ POTENCJAŁ GOSPODARCZY KRAJU.

Zarazem **podnosi się potencjał gospodarczy kraju, powiększa się zatrudnienie, podnosi się stopę życiową mas, rozszerza rynki zbytu, powiększa szeregi odbiorców na produkty krajowe** (rolnictwa i przemysłu).

Przyspieszony rytm naszego życia gospodarczego, które zdaje się być niewrażliwe na perturbacje na rynkach zagranicznych, doznaje obecnie nowych bodźców, nowego zastrzyku, dzięki zamówieniom rządowym w związku z uruchomieniem kredytów, które uzyskał z wpływów pożyczki lotniczej. Dalszym niechybnie etapem podniety i bodźców dla produkcji krajowej będzie **szybkie uruchomienie kredytów towarowych w wysokości przeszło 200 milionów złotych, które uzyskaliśmy w Anglii.**

OBRAZ WIELKIEGO ROZMACHU W COP.

Dodajcie do tego inwestycje, które inicjatywa prywatna uruchomiła już w Centralnym Okręgu Przemysłowym, idącym w dziesiątki milionów złotych, a otrzymacie obraz wierny tego rozmachu, jaki nadany został naszemu gospodarstwu dzięki konsekwentnemu realizowaniu przez rząd programu aktywności gospodarczej. Był czas, nie tak znów odległy, kiedy jeszcze trzeba było naszej inicjatywie prywatnej wskazywać na korzyści, jakie czekają ją, jeżeli przyłączy się do aktywności gospodarczej, którą rząd zainicjował w COP-ie. W ciągu niespełna roku dawne pustkowie stało się polskim Klondykie: **kapitał przemysłowy uchwycił sens rządowych podniet i ulg i ruszył ławą do stworzenia tam przedsiębiorstw. Na zew rządu, poparty argumentacją i ulgami podatkowymi, zgłosiło się wiele przedsiębiorstw, które zadeklarowały gotowość ulokowania w COP-ie przeszło 80 milionów złotych. Nie jest to — dodajmy suma maksymalna, objęta owymi zgłoszeniami, gdyż ilość zgłoszeń zwłaszcza takich, które wpłynęły ostatnio, nie została jeszcze w pełni rozpatrzona.**

SPOŁECZEŃSTWO NIE SZCZĘDZI TRUDU I OFIAR.

Gdy więc patrzymy na przebieg i rozwój polskiej pracy gospodarczej, widzimy obraz budujący, otwierający najlepsze nadzieje na przyszłość. Obraz ten daje świadectwo prawdzie, **że społeczeństwo polskie chętnie i z radością podejmuje się zadań choćby najtrudniejszych i nie szczędzi na nie trudu i ofiar, gdy widzi, że zostało wezwane do wykonania programu, który wytrzymuje próbę życia.** Inicjatywa prywatna dlatego wkracza ławą na teren COP-u, bo widzi, że utorowano jej rozumnie drogę, że stworzono sprzyjające warunki dla jej pracy i ekspansji.

Te sprzyjające warunki, wytworzone w COP-ie dzięki inwestycjom, podjętym i realizowanym przez państwo, przenosi się obecnie na cały kraj. Wstępem do tego są właśnie inwestycje o charakterze podstawowym, które państwo realizuje w ramach tegorocznego budżetu, w skali większej nawet, niż to było początkowo zamierzone. **W tym tkwi najważniejsze, istotne i, rzec można, przełomowe znaczenie tych inwestycji.**

MASKI GAZOWE W ZŁOCZOWIE DO NABYCIA W L. O. P. P.

Złoczowski obwód LOPP. sprzedaje prowizoryczne maseczki przeciwgazowe w cenie 2 zł 30 gr, szczególnie nadająca się dla osób ciężko oddychających i dzieci oraz wskazówki dla ludności o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Wkrótce obwód rozpocznie sprzedaż masek przeciwgazowych nowego typu dla ludności cywilnej oraz dla członków LOPP i ich rodzin.

wyłączny materiał i byli nie do zastąpienia. Znamy nazwisko pewnego właściciela pierwszorzędnej restauracji polskiej, gdzie kelner, legionista I Brygady ustąpić musiał miejsca kelnerowi Niemcowi a sam szukać posady u żydowskiego restauratora, wśród naturalnie gorszych warunków materialnych. Są dzisiaj we Lwowie restauracje i kawiarnie polskie, w których nie ma ani jednego kelnera Polaka, ale sami Niemcy, — są i takie, w których kelner Polak jest jedynym wśród licznej rzeszy swych niemieckich kolegów. Znamy wypadki, w których kelnerzy Niemcy, zajęci w polskim przedsiębiorstwie, między sobą w polskim lokalu rozmawiają po niemiecku. Znamy wypadki, w których przybywający do lokalu swej organizacji zawodowej kelnerzy witali się jeszcze niedawno podniesieniem ręki i stereotypowym: „Heil Hitler!“ — przeciw czemu zareagowali nie kelnerzy Polacy, bo ich tam nie ma, ale kelnerzy żydowscy!...

Jak nas informują kelnerzy Polacy pozostają obecnie we Lwowie w stosunku do kelnerów Niemców, jak 10% do 90%! Kelnerzy Niemcy tworzą pomiędzy sobą zwartą organizację a popierani przez przedsiębiorców Niemców i niestety i Polaków, objęli swój wyłączny monopol intratną, nawet tu i ówdzie bardzo intratną pracę w zawodzie gastronomicznym. Czy w interesie państwowym, gdy w lokalach publicznych, wśród wyskokowej nieraz atmosfery to i tamto padnie słówko niepotrzebne, tego rodzaju stosunki są pożądane, — to już zupełnie inna kwestia, której na tym miejscu nie dotykamy.

Doniosły niedawno dzienniki, że w polskich domach zajętych jest około 20.000 bon niemieckich, z których niejedna tworzy „oko“ i „ucho“ wnikliwego w stosunki polskie wywiadu; czyż podobne stosunki nie panują może i w tym, powyżej omawianym wypadku?

W tych niezdrowych stosunkach z punktu widzenia narodowego i państwowego muszą nastąpić radykalne zmiany. Musimy otworzyć drzwi lokali restauracyjnych i kawiarnianych i w niezdrową atmosferę wprowadzić ożywczy powiew, któryby ją zmienił do gruntu. **Przed naszymi organizacjami społecznymi oraz przed korporacją gastronomiczną otwiera się wdzięczne pole pracy.** Wiele polskiej młodzieży jej poszukuje, trzeba przez odpowiednie przygotowanie zawodowe dać jej możność objęcia posterunków, na których Polaków obecnie braknie. **Zakłady gastronomiczne, oparte o polską klientelę, muszą mieć polskich pracowników!**

Rola, która w tej dziedzinie stoi dotychczas ugorem, musi być przeoraną gruntownie!...



ŻNIWA AMERYKAŃSKIE.

27 mułów ciągnie olbrzymi traktor, który nie tylko kosi zboże, ale jednocześnie je młóci i sortuje, dostarczając gotowego wyborowego ziarna.

Dyrektor Kolei pułk. Otton Grosser opuszcza miasto Lwów.

Dyrektor Kolei Państwowych we Lwowie pułkownik Otton Grosser przeniesiony został ze Lwowa na stanowisko dyrektora Kolei do Warszawy.

Nie tylko szerokie sfery kolejarskie, ale także Lwów lotniczy i społeczny, żegnają z żalem dyrektora



Dyrektor pułk. OTTON GROSSER

p. Grossera, który po dłuższym pobycie i urzędowaniu we Lwowie, powołany został przez Ministra Komunikacji do Warszawy.

W czasie swej pracy na rozległym terenie kolejowym w Małopolsce wschodniej, dyrektor p. Grosser przyczynił się w znacznym stopniu do usprawnienia kolejnictwa i rozbudowania życia społecznego wśród rzesz kolejowców.

Na wiadomość o powołaniu dyrektora pułk. Grossera do Warszawy, sfery kolejarskie żegnają go z żalem, ponieważ w czasie swego dłuższego urzędowania potrafił p. dyrektor nawiązać bezpośredni kontakt niemal z wszystkimi pracownikami, a w decyzjach swych kierował się tylko dobrem służby i kwalifikacjami pracowników.

Dyrektor p. Grosser piastował we Lwowie stanowisko prezesa Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej na województwo lwowskie, a równocześnie był prezesem Aeroklubu Lwowskiego. Sfery społeczne dobrze pamiętają dyrektora pułk. Grossera w roli niezwykle odpowiedzialnej Komisarza Wojewódzkiego Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej na teren województwa lwowskiego.

Szczególnie duże zasługi oddał pułk. Grosser **rozwojowi lotnictwa**, a wśród licznych obowiązków, był on również przewodniczącym Rady Nadzorczej Lwowskich Warsztatów Lotniczych, przewodniczącym międzynarodowych zawodów Istus, międzynarodowych zawodów o puhar Gordon-Benetta i Wydziału wykonawczego Komitetu Obywatelskiego L. O. P. P., zbiórki funduszów na budowę Instytutu Aerodynamicznego.

W czasie pobytu we Lwowie dyrektora pułk. Grossera od r. 1936 powstały liczne nowe placówki lotnicze, a wiele prac odchodząc zostawia p. dyrektor rozpoczętych i kontynuowanych.

Lwów lotniczy żegna p. Grossera z prawdziwym żalem, jako jednego z najbardziej zasłużonych działaczy dla rozwoju lotnictwa. Za czasów prezesury dyrektora pułk. Grossera L. O. P. P. zbudowała we Lwowie ośrodek sportu spadochronowego, laboratorium silników lotniczych, szybowisko z hangarami w Borysławiu i w. i., rozpoczęła zaś budowę szkoły szybowcowej w Czerwonym Kamieniu. Aeroklub lwowski dzięki zabiegom p. dyrektora zbudował piękny gmach na lotnisku, a lwowskie warsztaty lotnicze rozwinęły się w poważną placówkę przemysłu lotniczego.

POŚWIĘCENIE FUNDAMENTÓW DOMU LUDOWEGO W BRZUCHOWICACH.

W dniu 15. sierpnia br. o godz. 12-tej odbędzie się uroczystość poświęcenia fundamentów Domu Ludowego w Brzuchowicach przy ul. Kościelnej, na którą wszystkich miłośników podlwowskiego uzdrowiska leśnego zaprasza Komitet Budowy.

Handzlówka — wzorowa wieś polska i Szkoła Przysposobienia Spółdzielczego.

Zakończenie roku szkolnego w rocznej objazdowej Szkole Przysposobienia Spółdzielczego odbyło się w Handzlówce powiatu łańcuckiego, która przez rok szkolny 1938/39 była tam umiejscowiona. Na zdjęciu



kierownik szkoły p. Stanisław **Maryniak** składa sprawozdanie z życia szkolnego wobec zgromadzonych na wolnym powietrzu przedstawicieli władz, związków rewizyjnych, zaproszonych gości i rodziców z samej Handzlówki, z kilku powiatowego zasięgu szkoły, w szczególności z Łańcuta, Leżajska, Jarosławia i Lwowa.

Handzlówka uchodzi za wzorową wieś polską w COP-ie. Posiada dobrze postawione gospodarstwo mleczne i dostosowaną doń gospodarkę rolną. **We wsi są czynne i w dalszej rozbudowie spółdzielnie oraz zrzeszenia i urządzenia społeczne.**

Dzięki temu Handzlówka stała się celem licznych wycieczek wiejskich. Ostatnio Handzlówka, położona w okolicy górzystej i lesistej na roztoczu podkarpackim — 12 km na południe od Łańcuta — rozbudowuje się jako letnisko.

Nowa siedziba objazdowej Szkoły Spółdzielczej na wsi.

W powiecie łańcuckim (COP) działa od dwóch lat objazdowa Szkoła Przysposobienia Spółdzielczego, która tworzy **ze zdrowego elementu wiejskiego pracowników sklepowych do spółdzielni.**

Szkoła umiejscawia się zazwyczaj po gminach zbiorowych, gdzie obsługuje swym zasięgiem kilka gromad o łącznej sumie ludności wiejskiej od 10—20 tysięcy. Zjeżdża do niej także po kilkunastu uczniów z daleka.

Szkoła trwa w każdej miejscowości rok czasu.. Ostatnio bawiła w Handzlówce, gdzie w czerwcu br. wypuściła **48 absolwentów i absolwentek.** Zajmują oni stanowiska sprzedawców w placówkach spółdzielczo-handlowych i kupieckich po wsiach, miastach i miasteczkach.

Z dniem 1 sierpnia 1939 roku przenosi się szkołę z Handzlówki do Markowej w powiecie przeworskim. Markowa, jest to kulturalna duża wieś, licząca 6.000 ludności, a łącznie z pobliską Gacią, Sieteszą, Chodakówką i Kosiną do 12.000 mieszkańców wsi.

Kandydaci z dalszych stron mogą również zapisać się do szkoły spółdzielczej w Markowej — atoli kierownictwo szkoły widziałoby chętnie zgłoszenia osób dorosłych w wieku od 18—24 lat, którzy po **ukończeniu szkoły pracować będą z miejsca bardziej samodzielnie.**

Kogo z czytelników interesuje ten spółdzielczo-handlowy kierunek kształcenia lub zamierzałby z tej szkoły w jakikolwiek sposób skorzystać, niech napisze po informacje do dyr. Józefa **Ciećkiewicza** w Markowej, który na żądanie wysyła bezpłatnie drukowane prospekty.

Szkoła przyjmuje chłopców i dziewczęta, a zapisy trwają do końca sierpnia 1939 roku. Nauka w szkole jest płatna.

Obchód grunwaldzki w Brandwicy.

Koło Obozu Zjednoczenia Narodowego i drużyna Związku Młodej Polski w Brandwicy, powiat Tarnobrzeg, urządziły uroczysty obchód rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Uroczystość rozpoczął p. Michał **Kozdronkiewicz**, prezes Koła OZN. podniesieniem na



maszt flagi przy dźwiękach orkiestry, która odegrała hymn państwowy. Na trybunę, pięknie udekorowaną flagami o barwach narodowych i proporcami Związku Młodej Polski, wyszedł z kolei p. Józef **Bolka**, przedstawiciel Związku Młodej Polski, który zagaił uroczystość. Następnie p. **Żywelski**, szef propagandy OZN. obwodu Stalowa Wola, wygłosił podniosłe przemówienie, wznosząc na zakończenie okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Prof. Mościckiego, Armii i Naczelnego Wodza Pana Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza.

Po odśpiewaniu przez zebranych „Rotę“, p. Helena **Wolaninówna**, skarbniczka Drużyny Związku Młodej Polski, deklamowała okolicznościowy wiersz. Na zakończenie uroczystości p. Józef Bolka odczytał tekst uchwalonej rezolucji, którą zebrane społeczeństwo przyjęło hucznymi oklaskami i gremialnie ją podpisywało. W czasie tego orkiestra odegrała „My pierwsza brygada“.

Nadprogramowo odbyła się wielka zabawa taneczna, z której dochód przeznaczono na FON.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne, dokonane w czasie uroczystości przez p. Stanisława **Kochana**, kierownika Drużyny Z. M. P., przedstawia część uczestników tej uroczystości z pp. Żywelskim, Michałem **Kozdronkiewiczem**, Józefem **Bolką** i Wawrzyńcem **Pyjorem** na czele.

Konferencja samorządowa w Żurowie.

W Żurowie, powiat Rohatyn, w sali miejscowego Domu Ludowego odbyła się powiatowa konferencja instrukcyjna dla przełożonych gmin, sekretarzy gminnych i niektórych pracowników gminnych, zorganizowana przez Wydział Powiatowy w Rohatynie, celem nadania jednolitego kierunku działalności Zarządów gminnych w sprawach administracyjnych i gospodarczych, oraz zapoznania się z metodami i wynikami pracy Zarządu gminnego w Żurowie.

W konferencji wzięło udział 40 osób z p. starostą powiatowym dr **Janeckim**, inspektorem samorządu gminnego p. M. **Hołubem** i referentem bezp. publ. p. K. **Ruczkowskim**, a referaty fachowe o organizacji pracy biurowej, roli i zadaniach sekretarza gminnego, w sprawach rachunkowości gminnej, podatków, meldunkowych, oraz działalności inwestycyjnej Zarządu gminnego w Żurowie wygłosili pp: wójt gminy Żurów Stanisław **Stępień**, sekretarz gminny P. **Hrywnak**, referent podatkowy Wł. **Konieczna** i sołtys gromady Kołokolin R. **Zobków**.

Uczestnicy konferencji oglądnęli skwery i ogródki kwiatowe, założone w roku bieżącym dla upiększenia wsi, zapoczątkowaną kopalnię torfu w Żurowie, a w przeprowadzonej dyskusji wyjaśniono szereg spraw i ustalono dalsze kierunki działania.

Między brunatnym a czerwonym totalizmem.

Godnym zastanowienia jest fakt, że nigdy w swej historii Polska nie miała ustroju absolutnego. Nie mieliśmy dyktatorów, führerów ani monarchów, mawiających butnie: państwo — to ja! Mieliśmy mimo to królów mądrych, wodzów zwycięskich i pod tym względem nie ustępujemy żadnemu narodowi na świecie.

Dziś też dopiero w całej pełni ocenić można głęboką mądrość polityczną Wielkiego Marszałka, który mogąc być dyktatorem i niepodzielnym rządcą państwa nigdy z tej możliwości nie chciał skorzystać.

Tak więc, u progu niepodległego bytu, niezorganizowane jeszcze Państwo Polskie potrafiło stworzyć armię, która w starciu orężnym rozgromiła armię czerwonej dyktatury u wrót Warszawy.

Lata wstępne — to lata ciężkich zmagań z rozpaczliwą niekiedy sytuacją gospodarczą, z nieufnym chłodem Europy, z chaosem wewnętrznych stosunków politycznych i z jadem propagandy komunistycznej, infiltrowanej wytrwale przez Komintern, gdy zbrojne starcie zawiodło nadzieje.

Mimo wszystkich tych trudności — nie zaszła potrzeba reorganizowania życia państwowego w kierunku totalizmu. W każdym okresie Rząd Polski mógł zawsze liczyć na trwałość pewnych elementarnych zasad praworządności i demokracji, żyjących w społeczeństwie. **Dlatego też Rząd Polski nigdy nie był zmuszony stać się policjantem własnego Narodu** i dlatego też nie musiał przeciwstawiać bolszewickiej tresurze człowieka — żadne inne tresury. Dlatego agenci Kominternu, siejący miraże raju pod dyktaturą proletariatu zawsze spotykali w Polsce opór ze strony człowieka wolnego, który nie poddawał się żadnej dyktaturze.

Nasz sąsiad zachodni nie był w tak szczęśliwym jak Polska położeniu. Po upadku republiki weimarskiej narodowy socjalizm nie mógł sobie pozwolić na luksus demokracji. Miliony komunistów głosujących do ostatniego Reichstagu zostały wprawdzie zmuszone do milczenia, **ale istniały i istnieją nadal,** nie licząc innych wrogich hitlerowcom ugrupowań. Wrogość ta szła w Niemczech tak daleko, że nie stanowił dla niej granicy interes państwowy, że nie istniały dla niej żadne wogóle granice.

Ustrój totalny, jaki dał Hitler Niemcom, ani istotą swą, ani duchem niczym od bolszewizmu się nie różni. Nie chodzi bowiem ani o programy, ani o większą czy mniejszą energię rządzenia. Ustrój narodowo-socjalistyczny wprowadzony w Niemczech pod hasłem walki z komunizmem — różni się od niego jedynie znakiem, będąc identycznym z nim co do treści.

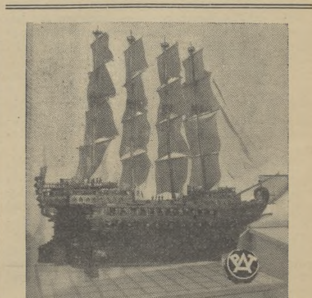
I tu i tam brak wszelkich skrupułów moralnych, brak „burżuazyjnych“ przesądów, brak uczciwości i etyki. I rzecz charakterystyczna — jak Rosja ma swoje bezbożnictwo, tak Niemcy swoje neo-pogaństwo.

Jest wielkim szczęściem, że między czerwoną dyktaturą Stalina, a brunatną dyktaturą Hitlera — **Polska potrafiła ustrzec się od podszeptów pójścia w ich ślady, choć nawet w Polsce odzywały się przecież głosy, domagające się przeorganizowania Polski na państwo autorytatywne.**

Nie słuchaliśmy tych podszeptów, nie daliśmy się zwieść złudnym mirażom siły zmechanizowanych ruchów tłumu, pędzonego jedną wolą ku niezrozumiałym i przerażającym przeznaczeniom. Dziś mamy też po stokroć więcej czego bronić, niż gdybyśmy byli tylko kółkami w automatycznym, bezdusznym organiźmie.

Między nami i nimi leżą też nie tylko przeciwieństwa narodowe, ale i krańcowo różne systemy organizacji społecznej. My uważamy, że nasz system jest u nas w Polsce lepszy, niż jakikolwiek inny zagraniczny patent. Nie chcemy więc i nie potrzebujemy wzorować się na wzorach naszych sąsiadów. Jak wykazują ostatnie miesiące nasz system zdaje egzamin na celujące — jest elastyczniejszy i zarazem odporniejszy od innych. Wszystko też przemawia za tym, że podobnie będzie i w tej najcięższej próbie, jaką dla każdego systemu rządzenia jest **wojna.**

Najlepiej bije się człowiek wolny, broniący swej zagrożonej wolności, niosący na ostrzu swego miecza nie jarzmo dla innych ludów, a wyzwolenie.



Bardzo cenny nabytek w postaci niezwykle pięknego modelu fregaty wojennej polskiej otrzymało morskie muzeum rybackie w Wielkiej Wsi - Władysławowic.

Ostrzegamy!!

W tym jednym wyrazie, którym Wódz Naczelny zakończył swe przemówienie w Krakowie, zawarte jest całe stanowisko Polski wobec Niemiec i ich agresywnych, w stosunku do Gdańska zamiarów.

Ostrzegamy, że Polska tej agresji nie zniesie, w jakiejkolwiek przejawiła by się formie. Polska nie zniesie, by wydarto płuco z jej żywego organizmu i żaden „genialny“ plan przeprowadzenia tej operacji tak, by nie zauważyła tego i pogodziła się z nowym stanem rzeczy Polska i nasi szczerzy przyjaciele, którzy rozumieją „sedno rzeczy“ — żaden taki plan cichego przywłaszczenia sobie Gdańska nie uda się i udać nie może. Polska będzie walczyła zbrojnie o Gdańsk — raz jeszcze przez usta swojego Wodza Naczelnego ostrzega Polska.

Wraz z Polską walczyć będą jej szczerzy przyjaciele; stanowisko ich zostało już sprecyzowane i urząd III Rzeszy jest dostatecznie jasno przestrzeżony.

Niemcy muszą wiedzieć tedy, i pod tym względem nie wolno im mieć żadnych złudzeń, że ich agresja w Gdańsku rozpętać musi nową wojnę światową, bardziej jeszcze krwawą i okrutną, aniżeli poprzednia wojna światowa, najkrwawsza w dotychczasowych dziejach świata.

W nowej wojnie światowej jeśli rozpętają ją Niemcy, zginą miliony istnień ludzkich, przelane zostaną rzeki krwi, zniszczeniu ulegną miliardowe wartości dorobku ludzkiego.

Odpowiedzialność za te okrutne nieszczęścia spadnie na naród niemiecki i jego wodza i odpowiedzialność tę dźwigać będą liczne pokolenia narodu niemieckiego.

Ku niebiosom wraz z dymem zniszczeń, jękiem zabijanych i rannych pójdą głosy przekleństwa i złorzeczenia matek i ojców, które tracić będą nowych synów, żon, które utracą mężów, dzieci osieroconych w okrutnych zmaganiach wojennych.

Zamiast złudy panowania nad ludami Europy i świata, Niemcy osiągną okrutną i solidarną nienawiść całego świata ku sobie.

Jest to straszliwa pomyłka, jeśli Niemcy sądzą, że powtórzy się raz jeszcze ich triumfalne wkroczenie do protektoratu Czech i Moraw, że Polska ugnie się pokorna przed ich wolą, zaś Francja i Anglia patrzeć będą bezczynnie i obojętnie na rozgrywające się wypadki.

Polska nie pozwoli na igranie swą niepodległością, jak mała i niedorosła do swej roli Słowacja.

Przed tą pomyłką — której następstwa będą krwawe — i nie wątpimy — fatalne przede wszystkim dla narodu niemieckiego przestrzegł w imieniu całej Polski Jej Wódz Naczelny.

Miejmy nadzieję, że przestroga ta będzie usłyszana i zrozumiana. Tylko szczery i otwarte wyrzeczenie się aneksyjnych zamiarów w stosunku do Gdańska i zaprzestanie na gruncie wolnego miasta i portu polskiego wszelkich praktyk, któreby prowadziły do osiągnięcia tych zamiarów, **może być wstępem do wytworzenia atmosfery, która pozwoliłaby na wszczęcie układów, mogących rozładować groźbę wojny, wiszącej obecnie nad światem.** Ani od odpowiedzialności za wywołanie tej wojny, ani od poniesienia okrutnych jej skutków, które przygniotą swym ciężarem los przyszłych pokoleń, żadna dialektyka propagandowa nie zdoła uwolnić narodu niemieckiego.

Przestroga jaka padła z Błonia Krakowskiego ku naszemu sąsiadowi zachodniemu jest najzupełniej wyraźna i jasna.

Kto ma uszy ku słuchaniu — niechaj słucha!



Marszałek Polski Edward Śmigły Rydz

Krakowskie manifestacje.

W 25-tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej z Oleandrów Krakowskich, odbyła się na Błoniach pod Krakowem imponująca manifestacja 100-tysięcznych rzesz obywateli Rzeczypospolitej, w obecności Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

Jubileusz Czynu Legionowego przerodził się w majestatyczny akt hołdu, złożonego przez Naród polski Nieśmiertelnej Pamięci Komendanta.

Wielka mowa Następcy Komendanta, Marszałka Śmigłego-Rydza, była historycznym dokumentem, stwierdzającym moc i siłę Polski Józefa Piłsudskiego, która w oparciu o swe zbrojne ramię, oprze się zwycięsko wszelkim burzom dziejowym.



Marszałek Śmigły-Rydz w towarzystwie Naczelnego Komendanta Związku Legionistów płk. Ulrycha, witany entuzjastycznie, przejeżdża przed frontem oddziałów na Błoniach Krakowskich.

Uprzemysłowienie Polski postępuje szybko naprzód.

Wskaźnik produkcji przemysłowej w Polsce w ostatnich kilku latach podniósł się nader wybitnie i osiągnął w czerwcu br. 129,8 wobec 94 w roku 1936. O wiele jednak wyraźniej od wskaźnika przemówią do nas w roku bieżącym III Targi Techniczne w ramach XIX Międzynarodowych Targów Wschodnich, które wykażą, że polscy fachowcy nie marnowali czasu i że pracowali nad udoskonaleniem polskich maszyn, obrabiarek, konstrukcji stalowych, żelaznych i t. d.

Tegoroczne Targi Wschodnie udowodnią też, że życie gospodarcze Polski płynie normalnym torem pomimo międzynarodowej sytuacji politycznej. Przegląd bowiem naszego przemysłu na Targach od 2 do 12 września br. zapowiada się niespodziewanie okazale.

PATRIOTYCZNA „GWIAZDA“ W TŁUSTEM.

Tłuste, powiatu zaleszczyskiego, obchodziło uroczystość 25-lecia rozpoczęcia walki o Niepodległość. W Tłustem pracuje Stowarzyszenie „Gwiazda“, w którym w okresie przedwojennym organizowali się miejscowi Polacy, założyli Strzelca i wpajali w młodzież polską idee niepodległościowe. Dziś jeszcze żyje w Tłustem zaledwie kilku weteranów pracy niepodległościowej z prezesem p. Janem Pałacem. Podczas obchodu sierpniowego prezes Jan Pałac przemawiał do młodzieży o pracy i walce starszego pokolenia o Niepodległość Polski.

ROCZNICA SIERPNIOWA W KRASNEM KOŁO LWOWA.

Obóz Zjednoczenia Narodowego w Krasnem koło Lwowa zorganizował obchód dla uczczenia rocznicy sierpniowej. Wśród bogatego programu obchodu uczestnicy wysłuchali wspólnie po nabożeństwie przemówienia radiowego Marszałka Śmigłego Rydza z Krakowa. W uroczystości wzięły udział miejscowe organizacje, oddziały strzeleckie, K. P. W. oraz liczni przedstawiciele społeczeństwa.

Należy dodać, że oddział O. Z. N. w Krasnem zorganizował na swym terenie 14 Kół O. Z. N., z blisko 550 członkami. Z inicjatywy tego Oddziału odbyła się dnia 9 lipca br. impreza, z której dochód w kwocie 431 zł 65 gr z czego przekazano na F. O. N. 300 zł, T. S. L. 60 zł, Z. S. 25 zł, Związek b. Ochotników 25 zł i na miejscowy kościół 21 zł 65 gr.



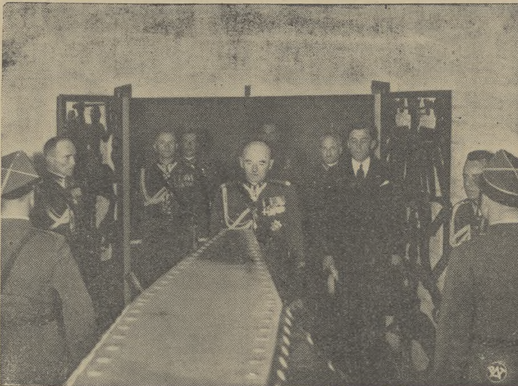
Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz wita się przed uroczystościami z p. Marszałkową Aleksandrą Piłsudską.



Jedna z licznych sztafet zdążających do Krakowa.



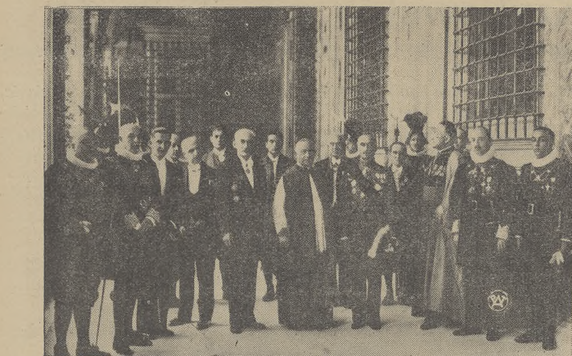
Poczty sztandarowe Legionistów, Peowiaków i licznych organizacyj niepodległościowych, w defiladzie przed Naczelnym Wodzem.



Hołd Marszałka Śmigłego-Rydza u trumny Wielkiego Marszałka, w krypcie Pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

Siła Polski w lotnictwie. — Rozwojowi lotnictwa będzie służył Instytut Aerodynamiczny we Lwowie.

Składajmy ofiary na konto P. K. O. Nr. 503.300 i 506.500.



Nowomianowany ambasador Rzeczypospolitej przy Watykanie dr Kazimierz Papée złożył w czasie uroczystej audiencji swe listy uwierzytelniające na ręce Ojca Św. Piusa XII. Zdjęcie przedstawia moment po złożeniu listów uwierzytelniających w Stolicy Apostolskiej przez ambasadora Papée. W środku grupy stoi ambasador Papée w stroju dyplomatycznym, na lewo od ambasadora kardynał — sekretarz stanu Maglione.

Utrzymywanie prywatnych »maszyn« w porządku — obowiązkiem obywatelskim.

Podczas wielkiej wojny mówiono, że bitwę nad Marną Francuzi wygrali dzięki... **taksówkom paryskim.** Istotnie „taxi" paryskie odegrały poważną rolę w rozstrzygającym momencie bitwy. Ówczesny komendant Paryża, gen. Gouraud, mając informacje z frontu, że wojska francuskie nad Marną powstrzymują napór nieprzyjaciela z ostatnim już niemal natężeniem swych sił, zmobilizował wszystkie taksówki i wysłał z Paryża 100-tysięczną armię na pomoc marszałkowi Joffre'owi.

Pomoc przybyła w porę, świeża siły francuskie wstrzymały rozpęd ofensywy niemieckiej. Bitwa była wygrana, Niemcy musiały usztywnić swój front w okopach.

Taksówki paryskie ujawniły tedy całe znaczenie pojazdów mechanicznych we współczesnej wojnie.

Polska posiada niespełna 50.000 prywatnych „maszyn", tj. pojazdów mechanicznych — samochodów osobowych i ciężarowych oraz motocyklów. Jest to liczba mała w porównaniu do innych państw europejskich. Ale i ta liczba odegrać może poważną, a nawet decydującą rolę w jakiejś bitwie nad jakąś rzeką.

Pod jednym wszakże warunkiem: że „maszyny" będą utrzymywane stale w porządnej gotowości całego swego mechanizmu i opon. Utrzymywanie w porządku samochodów jest oczywiście pierwszym obowiązkiem właścicieli i kierowców. Od tego zależy nie tylko ich wygoda, ale — zdrowie i życie. Obowiązek zaś ten staje się szczególnie ważny w chwili obecnej, gdy „nie znamy dnia ani godziny", kiedy nasze taksówki i samochody prywatne powołane będą do pełnienia służby wojskowej. **Nie czas będzie wtedy na przeprowadzanie remontu, wymianę zużytych części mechanizmu na zapasowe.** Gotowość użytkowo-techniczna owych kilkudziesięciu tysięcy pojazdów mechanicznych, jakimi rozporządzamy w Polsce, **równa winna być gotowości moralnej ich właścicieli do spełnienia obowiązków w dobie krytycznej.** Stan pojazdów będzie zarazem najlepszym sprawdzianem sumiennego traktowania obowiązków patriotycznych ze strony kierowców i właścicieli. Bo nie dość jest mówić, deklamować o gotowości spełnienia najcięższych nawet ofiar w razie potrzeby — **trzeba tej gotowości składać dowody już teraz w spełnieniu czynności i obowiązków drobnych pozornie, lecz w sumie dających wielkie, decydujące może skutki.**

Z niedoli polskiej w Niemczech.

P. Jan Madej z powiatu przeworskiego nadesłał nam zainteresowanie, budzące informacje, związane z pobytem w Niemczech p. Marka Duszy, który po 27-letnim pobycie w Rzeszy powrócił ostatnio do Hadel kańczudzkich. Reemigrant ten przebywał w kraju fizycznej udręki i moralnej katuszy przez 27 lat a gdy w związku ze sytuacją, wytworzoną w tym państwie „bojaźni Bożej", uważał za rzecz konieczną opuścić granice niemieckie i podaje obecnie ciekawe informacje o stosunkach panujących pod hitlerowskim terorem.

27 LAT POD TEUTOŃSKIM TERORE M.

P. Marek Dusza, liczący około 50 lat, przebywał w Niemczech od r. 1912, pracując najpierw we fabryce stali a następnie, gdy z fabryki tej wydalono Polaków, przeniósł się do Meklemburgii.

„TRZEBA BYŁO ŻYĆ JAKBY O ŻEBRACZYM CHLEBIE".

Warunki pracy, sięgającej dziennie do 12 godzin, były niezwykle ciężkie tak, że często trzeba było żyć dosłownie o żebraczym chlebie. Tygodniowy zarobek, wynoszący 30 mk, obciążony był kwotą 10 mk na ubezpieczenie i fundusz partii, do której zresztą nasz reemigrant nie należał, dalej podatkiem za pobyt w Niemczech i życie w tym raju. Nędzne mieszkanie robotnicze opłacał 25 mk miesięcznie, 8 mk składał za wodę. Ubranie robotnicze nędznej jakości kosztuje tam około 150—200 zł naszej waluty. Dzienne utrzymanie robotnika wynosi 2 i pół marki od osoby. Jak wiadomo tłuszcze pobiera się na kartki: 25 dk na tydzień na pięć osób!

POLACY — PEŁNI UDRĘKI.

Podawane w tej mierze wiadomości na łamach prasy, ilustrujące niezwykle ciężkie warunki życiowe Polaków pod hitlerowskim terorem, pokrywają się z istotnym stanem rzeczy. Szkoły polskie zamknięte, nauczyciele więzieni, organizacje polskie rozwiązane, audycje Polskiego Radia pod grzywną 200 mk zakazane, książki i gazety polskiej od szeregu miesięcy nie widać, mowa polska publicznie zakazana.

Z TWARDYCH PRZEŻYĆ REEMIGRANTA.

P. Dusza po 12-godzinnej pracy wracał do mieszkania głodny i pewnego razu w drodze powrotnej napadnięty został przez kilku hitlerowców, którzy zażądali od niego kupna obrazków partyjnych. Gdy odmówił napastnicy obrzucili go stekiem wyzwisk i zaprowadzili go do biura policji, gdzie go w brutalny sposób tak pobito i wtrącono do więzienia, w którym przesiedział trzy miesiące, a następnie skierowany został do Arbeitshaus'u, w którym w ubiorze więziennym, o głodzie i chłodzie zmuszony był do pracy rolnej, gdzie przebywał pięć miesięcy, poczem cały nędzny zarobek zabrano mu na zakupno biletu kolejowego i odstawiono do granicy.

I zwierzał się właśnie p. Dusza ze swych wrażeń po powrocie do Polski. „Gdy po 27 latach zobaczyłem Polskę — mówił — i widzę, że tworzy ona wielki, zwarty i gotowy obóz, — zdaję sobie nadto sprawę, na jakich fałszach opiera się dziś propaganda niemiecka, rozszerzająca po Niemczech wiadomości o Polsce, potworne wieści, pozbawione cienia prawdy".

Komisarze Izb rolniczych.

Komisarzem Izby Rolniczej we Lwowie — jak wiadomo — został mianowany naczelnik Wydziału Rolnego w Województwie lwowskim inż. **Szostak**, komisarzem Izby Rolniczej tarnopolskiej został poseł inż. **Ostafin**, komisarzem Izby Rolniczej stanisławowskiej inż. **Januszewicz** kierownik Wydziału Rolnego.

W najbliższych dniach odbędzie się konferencja we Lwowie w sprawie podziału majątku Izby Rolniczej lwowskiej ostatnio rozwiązanej.

We wszystkich trzech miastach wojwódzkich będą urzędować do formalnych wyborów zarządy komisaryczne i biura Izby. Tarnopolska i stanisławowska Izba Rolnicza będzie mieć około 30 osób personelu.

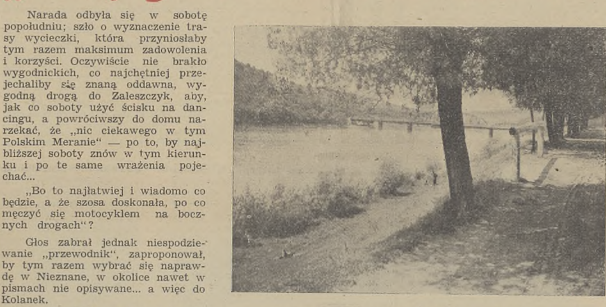
Danuta Świtkowska - Turkiewiczowa.

„Tam, gdzie Imć Pan Jan Skrzetuski bywał..."

Narada odbyła się w sobotę popołudniu; szło o wyznaczenie trasy wycieczki, która przyniosłaby tym razem maksimum zadowolenia i korzyści. Oczywiście nie brakło wygodnickich, co najchętniej przejechaliby się znaną oddawna, wygodną drogą do Zaleszczyk, aby, jak co soboty użyć ścisku na dancingu, a powróciwszy do domu narzekać, że „nic ciekawego w tym Polskim Meranie" — po to, by najbliższej soboty znów w tym kierunku i po te same wrażenia pojechać...

„Bo to najłatwiej i wiadomo co będzie, a że szosa doskonała, po co męczyć się motocyklem na bocznych drogach"?

Głos zabrał jednak niespodziewanie „przewodnik", zaproponował, by tym razem wybrać się naprawdę w Nieznane, w okolice nawet w pismach nie opisywane... a więc do Kolanek.



Droga nad Dniestrem, a w dali most w stronę Michalcza.

Nie słuchaliśmy więc już dłużej zrzędzenia wygodnickich, co twierdzić zaczynali złośliwie, że „kolanki teraz przy modzie krótkich sukien wszędzie widzieć można". Ostatecznie stanęło na tym, że wyruszymy zaraz z rana, aby nie stracić wiele z cudownego nastroju jesiennego przedpołudnia, no i by koniecznie być na mszy św. w kaplicy dworku, który wznosi się na miejscu, gdzie może nie raz przebywał Imć Pan Jan Skrzetuski.

Pierwszy i najważniejszy punkt programu każdej wycieczki bezapelacyjnie zaczyna się od: pogoda. Tym razem dopisała, niedzielny bowiem, październikowy ranek wstał świeży od rosy, odziany w szaty utkane z ciepłych promieni, grający barwami purpury i złota drzew, ozdobiony srebrnymi, cieniutkimi niteczkami babiego lata, co wilgotne przywierały do twarzy; piękny był i pełen cudownego nastroju. W duszach więc naszych zrodziło się zadowolenie z wczesnego wstania, szybko więc poczyniono przygotowania do wyjazdu. Jeszcze moment najważniejszy: ostatnie sprawdzenie maszyn i w chwilę potem równą, doskonałą szosą Czortków—Zaleszczyki ruszyły motocykle.

Konstatuję, że zachwalana szosa jest istotnie doskonała, najlepszy kawałek jej, widać niedawno wykończony, rozpoczyna się obok stacji Jagielnica i ciągnie się w stronę Zaleszczyk przez Tłuste, Worwolińce...

W Tłustem, brzydkim miasteczku, pełnym ruder, koszlawych domków i nędznie wyglądających sklepików bogatych żydów, nic nie ma ciekawego do oglądnięcia (jedynie cerkiew jeszcze nie wykończona i ponoś od 20 lat budowana zapowiada się okazale). Jak zauważa ktoś złośliwie najciekawsza jest dla motorzysty... stacja benzynowa, bierzemy więc zapas benzyny do baku i ruszamy w dalszą drogę.

Za Tłustem ogarnia nas przestrzeń pól zoranych niedawno, nikła ruń ozimin, szosa prowadzi prosto przez lekko pofałdowany teren; migają w pędzie drzewka przydrożne, szachownica pól, gdzieniegdzie stosy potłuczonych kamieni, przygotowanych do naprawy drogi, która obecnie jest rzeczywiście doskonała, ale za rok, dwa napewno będzie wymagała remontu, jak większość szos, niedawno tu zrobionych. Upajam się pędem, sprawia mi przyjemność chłód poranny orzeźwiający twarz, słońce co złoci świat, świadomość, że trzymający w rękach kierownicę „Ariela" jedzie pewnie i mogę mu zaufać.

Tuż za Worwolińcami, od głównej szosy wiodącej do Zaleszczyk kręcąca droga na Uścieczko — to nasz kierunek, bierzemy więc wiraż, łagodnie pochylając się na siodełkach przy zmniejszonej szybkości motoru, wyrównujemy i znowu mamy przed sobą prosto wiodącą szosę. Odczuwa się odrazu, że to nie główna szosa, siodełko więcej podrzuca, no ale jeszcze doskonale się jedzie, zresztą nadzieja jest, że w przyszłym roku... (stosy kamieni przy drodze świadczą wymownie o dobrych chęciach „Odpowiednich czynników").

Z lewej strony migają drzewa młodego lasu, potem parę domków kolonistów w Jakubówce, znów teren zaczyna być więcej urozmaicony, szosa przeważnie biegnie w górę. Z boków drogi witają nas coraz piękniejsze widoki, wzgórza łagodne, porosłe gdzieniegdzie lasem, szerokie przestrzenie dworskich pól. W pewnym momencie mijamy na skrzyżowaniu dróg drogowskaz, gdzie odczytuje podróżny "5 km do Czerwonogrodu" i lekkie ciarki przechodzą mi po plecach, wiem bowiem, że teraz nastąpi najgorszy odcinek trasy. Nie można powiedzieć inaczej, tylko: najgorszy, fatalny, okropny — no taki wprost, że przywodzi na myśl podejrzenie, że pewnie w czyśćcu dla motorzystów taką drogę przygotują na treningi codzienne. Co prawda jest tej złej drogi „tylko" 5 km, no ale to wystarcza, że zdaje mi się, iż kolana lada moment wybiją mi najważniejszą ozdobę mej twarzy zęby...

Całe szczęście obok tej czyśćcowej drogi zaczyna się najpiękniejsza partia okolic naddniestrzańskich, okolic Uścieczka. Mam jeszcze w oczach (jednak nie zabiłam się na tej „szosie") — cudownie barwne od jesiennych liści drzew wzgórza, lasy, jary Dniestru, wobec czego śmieję się z kwaśnych min innych towarzyszów wycieczki, kiedy rozmawiamy na rynku w Uścieczku cedząc przez chusteczkę benzynę do baku z podejrzanie wyglądającej blaszanki, zaofiarowanej do kupna przez usłużnego kupca. Uspokajam znajomych, że teraz, to już naprawdę będzie nietylko piękna, ale i dobra dalsza część drogi; mijamy więc w zwolnionym tempie drogę wiodącą nad Dniestrem, wspaniały i piękny most zaraz za miasteczkiem w stronę ślicznego Michalcza rzucony i wznosimy się ciągle w górę serpentyną, wijącą się wśród przepysznych jesienią lasów liściastych, co ocieniają zbocza podolskich jarów, zachwycają oczy niespodziewających się tak pięknego widoku wycieczkowiczów.

„Naprawdę pięknie tam" — mówi mi „pan wygodnicki" co z zadowoleniem zaciągając się potem papierosem wspomina szosę, wiodącą z Uścieczka w stronę Horodenki do Siemakowiec. Tu skręcamy na polną, dość dobrą drogę obok dworu w Siemakowcach i kierujemy się na Michalcze, skąd najwygodniej dostać się do Kolanek.

Wspominam sobie opowiadania i legendy chłopskie o tym, że to ciche, nieładne, a pięknie położone Michalcze, niby wschodnia sadyba wokoło każdej chaty otoczone murami, było kiedyś, w średniowieczu ponoś miastem o 7 kościołach... wspominam, jak to nieraz plantatorzy tytoniu na swych ogrodach biorąc ziemię do inspektów jakoweś kości wygrzebują...

Tymczasem słońce całkiem dobrze grzeje strojąc w złote szaty promieni szeroką przestrzeń równiny ciągnącej się w stronę Daleszowej i Kolanek. Prosto wiodący trakt w stronę sławnej z gościnności Daleszowej, co to w przeddeszczowne dnie ma piękny widok na daleką panoramę Wschodnich Karpat i partię Czarnohory nagle przecina w dół schodząca droga do Kolanek, do dworu. Mijamy szybko kilkaset metrowy jej odcinek pełen wybojów, zmieniamy bieg motocykla pod krótką górkę i szeroko otwartą bramą wjazdową wjeżdżamy na folwark Kolanki.

Poza niewysokim murem, za cieniem wyniosłych akacji, szerokie, obszerne obejście dworskie wita nas szeregiem wozów gospodarskich, co w niedzielnym spoczynku stoją na podwórzu, ujadaniem wilczurów, które usłyszały warkot motocykli. Schodzimy ze siodełek przed grupą starych kasztanów, wśród których na usypanym kopcu widnieje płyta kamienna z wyrytym staroświeckiej mody wierszem:

„Wdzięczne blaski księżycowe,
Wdzięczna boru cichość błoga,
Wdzięcznie słuchać mędrców mowę
I kochanka wdzięczna, droga
Choć jej oczko gniew zaprószy.
Wdzięczny uścisk bratniej ręki —
Lecz znikome wszystkie wdzięki,
Wdzięczne tylko dobra duszy".

Ponad tym kopcem i tą płytą kamienną wznosił się niedawno jeszcze, tamtego roku zwalony przez burzę i obecnie w kawałach leżący obelisk. Pokazuję go znajomym i notuję ciekawy napis:

Kolanki, majątek rodzinny Passakasów, zakupiony od Skrzetuskich, wnuków Jana w roku 1809.

Poniżej wierszyk:

„Starzejem się i więdniejem
Niby lichej trawy źdźbło
Szczęście pryska i przemija
Kruchsze niby szkło".

Smutne są słowa napisów w mająteczku w Kolankach ale radośni po przebyciu wspaniałej pięknością drogi i pogodą, co cały świat złoci i serca raduje nie przejmujemy się smutkiem wiejącym od napisów, zresztą w tej chwili wita nas rządca p. T. Rozmowa z administratorem zajmuje część towarzystwa, inni oglądają tymczasem dworek, otulony w czerwień jesiennych liści dzikiego wina, co podobne gałązkom brzozy spływa z werandy drewnianej domu. W cieniu chłodnym werandy koszykowe meble zapraszają do rozmowy, ale już późno, słyszymy sygnaturkę kaplicy, więc trzeba dopełnić programu wycieczki i wysłuchać Mszy św.

Dworek w Kolankach, otulony w czerwień jesiennych liści...

Kierujemy się obok dworku w szpaler róż, co wiedzie w głąb starego sadu. Ścieżyna wąska wije

Rolnictwo COP-u przygotowane do obrony kraju

W Przeworsku odbyło się ostatnie posiedzenie powiatowej komisji gospodarczej pod przewodnictwem insp. **Czerwińskiego**, prezesa OTR.

Posiedzenie w którym uczestniczyli przedstawiciele wszystkich organizacyj rolniczych, poświęcone było zagadnieniu przygotowania gospodarstw rolnych na wypadek wojny.

To samo zagadnienie było przedmiotem obrad zjazdu gospodarczego w Domu plantatorów buraka cukruwego. Oba zjazdy wykazały wysoki poziom gospodarstw rolnych powiatu przeworskiego i ich należyte przygotowanie do obrony kraju. W Przeworsku odbył się również zjazd Kół Gospodyń Wiejskich z udziałem około 200 delegatek.

Kompania rezerwy policyjnej w Mikulińcach.

Ostatnio stacjonowana została na stały pobyt w Mikułińcash Kompania Rezerwy Policyjnej, zajmując pałac hr. Reyów wraz z parkiem.

W związku z tym odbyło się powitanie Kompanii przez miasto. Na dziedzińcu koszar w pełnym uzbrojeniu stanęła kompania kandydatów do służby policyjnej. W koszarach zgromadzili się członkowie Rady miejskiej z burmistrzem, przedstawiciele władz i urzędów oraz organizacyj społecznych.

Z Tarnopola przybył wicestarosta mgr. Władysław **Ziniewicz.**

W imieniu mieszkańców miasta powitał kompanię burmistrz p. Stanisław **Dobrowolski**, wyrażając w przemówieniu zadowolenie mieszkańców z powodu umieszczenia w mieście nowej placówki policyjnej, która wzmacnia gwarancję spokoju i bezpieczeństwa całej połaci województwa tarnopolskiego i przyczyni się do podniesienia życia gospodarczego miasta.

Imieniem mieszkańców okolicznych gromad powitał kompanię wójt gminy zbiorowej p. Piotr **Sowiński.**

Na wygłoszone przemówienie odpowiedział dowódca kompanii p. Edward **Rypeść**. W świetlicy odbył się następnie wspólny obiad.

się wśród wysokich traw, prowadzi przez chłód gęstego sadu wiśniowego, obok morelowych drzew, pod którymi stoją resztki starych, kamiennych ławeczek i walają się części zniszczonych ciosowych stołów, — do kapliczki.

Jeszcze kilkanaście kroków w słońcu po ścieżce z jednej strony przyległej do szpaleru drzewek, z drugiej otoczonej łączką i wsuwamy się w cień jesionów, co złotem liści, przesiewających promienie słoneczne otulają wyniosły, gotycki dach kaplicy dworskiej.

Widać pełno jest ludzi w środku, na głos bowiem dzwonka z przed ołtarza klękają szeregi wiernych, stojących przed kapliczką i rozpoczyna się Najświętsza Ofiara.

Wsuwa się w tłum odświętny chłopek, co cały rok noszą białe, tylko biało-czarną wypustką dołem ozdobione krótkie kożuszki bez rękawów, odbijające od barwnych, czerwonych najczęściej „fot“ i wełnianych tkanych fartuchów. Spostrzegam na głowach dziewcząt kolorowe przepaski z drobnych koralików misternie zrobione, podziwiam niektóre rasowe, ładne twarzyczki dzieci myśląc o tym, że widać tu wpływ dworu.

Tymczasem msza św. odprawia się przy jedynym, niewielkim ołtarzu gotyckim, w drzewie ciemnym rzeźbionym, troskliwie na niedzielę w sztuczne, białe i czerwone goździki ubranym.

W tej chwili do głosu fisharmonii i słów organisty dołącza się chór wszystkich obecnych i płynie, jak może setki lat temu tak samo wierny śpiew godzinek do Najświętszej Panny: „Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą“...

Myśl moja biegnie mimowoli wspomnieniem do tych lat, kiedy może zwyczajem staropolskim Pani Helena, jako Jejmość Pani domu rozpoczynała rankiem śpiewać ten hymn, który podejmowały głosy służby tak, jak to bywało ongiś i jeszcze za naszych babek po dworach wiejskich...



Para sarenek w dworze w Kolankach.

A pan Jan Skrzetuski, może surowym, lecz kochającym wzrokiem kontrolował, czy synowie z należytą pobożnością chwalą Najświętszą Dziewicę...

Po mszy św. witania miłych znajomych z okolicy zajmują sporo czasu, zaproszenia zmieniają projektowaną trasę wycieczki, przed odjazdem jednak wstępujemy jeszcze przed dwór w Kolankach, aby zobaczyć piękną parę sarenek, co podniósłszy ciekawie uszki stoją patrząc na nas poprzez gałązki bzów i jaśminów, porosłych na wielkim gazonie przed domem.

Widok ruchliwych, ślicznych sarenek skaczących w słońcu zwinnie, stoi w dziwnej sprzeczności ze smutnymi słowami, wyrytymi widać niedawno na płycie kamiennej, umieszczonej w cieniu drzew, z boku wielkiego gazonu:

„Wiedz, że więdnie tutaj każde kwiecie
Wiedz, że nie masz nikogo na świecie
Nie wierz w przyjaźń i miłość nikogo
Lecz choć gorycz w Twej duszy — Ty przecie
Choć żał piersi rozsadza i gniecie
Z bólem w sercu idź naprzód swą drogą“.

Wobec odczytania ostatnich słów... wyjeżdżamy — zadowoleni z wybranej trasy wycieczki, której dalsza część jedynie uczestników interesować może, czytelnikom zaś radzę:

a jeśli będziesz w zaleszczyckiej stronie, to o Kolankach pamiętaj.

Młodzi rolnicy z województwa stanisławowskiego na wycieczce w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Powiatowy komitet do spraw młodzieży wiejskiej w Stanisławowie urządził pierwszą z województwa stanisławowskiego wycieczkę rolników do COP., z inicjatywy prezesa ks. M. **Bosaka,** przy pomocy posła z ziemi stanisławowskiej p. M. **Świętnickiego** i grona instruktorskiego.

W wycieczce wzięło udział około 60 przodowniczek i przodowników zespołów przysposobienia rolniczego.

W drodze do COP-u wycieczka zatrzymała się we Lwowie, by poznać miasto bohaterskich „Orląt“ i złożyć im hołd na Cmentarzu Obrońców Lwowa oraz obejrzeć „Panoramę Racławicką“, w której tak pięknie przedstawiony został zbrojny zryw chłopski w czasie kościuszkowskiej insurekcji.

Na młodych przodownikach miasto tak im bliskie i jego pamiątki, wywarło duże wrażenie.



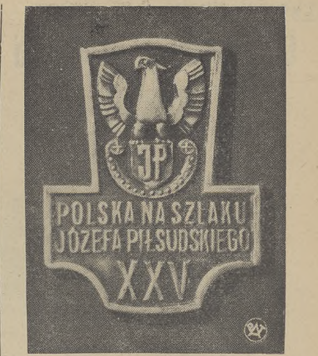
Uczestnicy pierwszej wycieczki rolników z województwa stanisławowskiego do COP.

Na terenie COP-u wycieczka zwiedziła zakłady przemysłowe w Nisku i Stalowej Woli, najmłodszym mieście polskim, które prawdziwie stalową wolą wyrosło w ciągu kilku zaledwie miesięcy na karczowisku śródleśnym.

Z wielkim zainteresowaniem zwiedzano Sandomierz. Ale najciekawsze dla młodych rolników były Państwowe Zakłady Azotowe w Mościcach, gdzie śledzili sposób wytwarzania sztucznych azotowych nawozów.

Na zakończenie wycieczki zwiedzono ogród doświadczalny przy państw. szkole ogrodniczej w Tarnowie.

Młodzi chłopi kresowi widząc ogrom i różnorodność twórczej pracy polskiej w COP-ie, zrozumieli, że potęga Polski nie jest frazesem i uodpornili się na zakusy wrogiej propagandy, a zarazem poznali wartość zorganizowanego wysiłku.



Reprodukcja fotograficzna znaczka zjazdowego, który otrzymali uczestnicy jubileuszowego zjazdu Legionistów w Krakowie.

Dzielni korczyniacy obok Krosna

założyli Towarzystwo Tkaczy.

Miła jest przejażdżka z Krosna do ruin zamku odrzykońskiego. Począwszy od Korczyny krajobraz zmienia się ciągle, gdyż teren wznosi się coraz wyżej. Przejeżdżający przez Korczynę zawsze zwracają uwagę na dwa budynki — wspaniały kościół i gmach Towarzystwa Tkaczy. Wielu słyszało o tym Towarzystwie i jego słynnych wyrobach lnianych. Dlatego na tym miejscu nakreślę kilka słów o jego działalności.

W czasach, kiedy Małopolska środkowa ulegała kolonizacji po straszliwej klęsce niszczycielskiej Tatarów do Korczyny przybyli koloniści Szwedzi i częściowo Czesi i Niemcy. Wszyscy ci obcokrajowcy po zaklimatyzowaniu się, zmieszali się z ludnością miejscową i zostali spolonizowani. Koloniści ci właśnie przywieźli z sobą sztukę robienia płócien na krosnach ręcznych. Uprawiali len i konopie, robili przędzę, a z niej samodziały dla siebie i sąsiadów. Z czasem ulepszali warsztaty i sztukę robienia płócien. Tkacze ci to domorośli chałupnicy, którzy sztuki swej nie traktowali jako rzemiosła. Pracowali w okresie zimowym, w chwilach wolnych od zawodowych prac gospodarskich na roli. Pierwsze wzmianki o tkaczach korczyńskich datują się od r. 1848.

Ciężką krwawicę tkaczy wykorzystywali handlarze żydzi, skupujący wyroby i ci zbierali plony, zarabiając w dwójnasób. Widzieli to poszczególni obywatele. Dlatego zorganizowano wszystkich tkaczy i **stworzono w r. 1882 Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra.** Założycielami byli światlejsi gospodarze, jak Urbanek, Pelczar, Pelczarski, Gonet Wojciech, ks. Szałaj, wszyscy już dziś nie żyjący. Do Towarzystwa zapisywali się tkacze i bogatsi gospodarze, którzy popierali Towarzystwo finansowo. Przy Towarzystwie Tkaczy utworzono szkołę tkacką, w której uczono tkaczy ich rzemiosła. Pierwszym instruktorem szkoły tkackiej był instr. Jan Stantejski. W tym czasie Towarzystwo nie posiadało własnego budynku. Szkoła tkacka mieściła się w budynku gminnym (dziś mieści się tam Związek Strzelecki) a Towarzystwo w domu prywatnych (dom p. Andrzeja Goneta). Z biegiem czasu rosły fundusze Towarzystwa. Tkacze odnosili swe wyroby do Towarzystwa, które starało się o odpowiedni zbyt, bez pośrednictwa. Z zebranych funduszów wybudowany został wspaniały (jak na Korczynę) gmach piętrowy. Tu przeniesiono Towarzystwo i szkołę tkacką, do której garnęli się **drobni rolnicy** na przeszkolenie. Dom ten wybudowano w r. 1900. Tu rozpoczyna się praca na większą skalę. **Wyroby korczyńskie materiałów lnianych znane są w całej Polsce, a poszukiwane nawet za granicą.** Słyną z dobroci, taniości, trwałości i piękności wykonania. Dzięki tym zaletom Towarzystwo zyskuje sobie odbiorców, zaczyna się okres wspaniałego rozwoju i dobrobytu tkaczy.

Nastał okres wojny.

Tkacze poszli na front, wielkie ilości wojsk austriackich i rosyjskich udających się w stronę Gorlic, aby tam ponieść klęskę, zniszczyły doszczętnie urządzenia w budynku. Pozostały puste ściany. Zniszczenie, upadak. Poniszczone zostały warsztaty, urządzenia, wzory, oraz bardzo drogie maszyny Jaqarda, sprowadzane z zagranicy. **Mieszkańcy Korczyny nie dali się złamać.** Brak innych zarobków skłonił ich do odbudowania i odnowienia prac. Znaleźli się ludzie gorliwi, entuzjaści, którzy z całym samozaparciem i poświęceniem oddali swe siły i wiedzę fachową dla odbudowania Towarzystwa. Do grupy tych osób należą p. p. Jędrzej **Pelczarski,** Ludwik **Patla,** oraz śp. Piotr **Gonet,** Józef **Zych** i Franciszek **Wilusz.** Po zdobyciu funduszów mimo dewaluacji pieniądza Towarzystwa utrzymało się. Dzięki znacznej pożyczce udzielonej przez generała Stanisława **Szeptyckiego** odnowiono urządzenia, warsztaty, odrestaurowano budynek. Dziś każdy mieszkaniec Korczyny może być członkiem Towarzystwa po wpłaceniu udziału (40 zł). Towarzystwem zarządzają fachowcy, pracujący w zawodzie od szeregu lat. Dzięki właśnie temu Towarzystwu ma możliwości pięknego rozwoju, co odzwierciedla się w cyfrach. W roku 1936 obrót wynosił 100.000 złotych, w roku 1938 wynosił 165.000 zł, a w roku bieżącym jest znacznie większy. **Możliwości rozwoju Towarzystwa są bardzo duże.** Towarzystwo stale cierpi na brak gotówki, której potrzebuje na nabywanie surowców.

W razie uzyskania większej gotówki, możnaby wyroby zmechanizować, co powiększyłoby w znacznym stopniu zbyt wyrobów. Stałymi odbiorcami są szpitale samorządowe, Samoobrona powiatu krośnieńskiego i sanockiego, oraz inteligencja zawodowa i pracująca. Mieszkańcy Krczyny wiele zawdzięczają istnieniu Towarzystwa. Większość robotników pracuje we własnych domach, gdzie może przy pracy za krosnami, w wolnych chwilach obrobić swój grunt. Członek tkacz otrzymuje przędzę, oddaje sztukę płótna Towarzystwu, które wypłaca mu gotówką zarobek.

To też Korczyniacy z dumą wskazują gmach Towarzystwa Tkaczy przejezdnym turystom.

Korczyna.

Franciszek Półchłopek.



Fot. Winiarski

W porze zimowej oraz w wolnych chwilach po załatwieniu spraw gospodarskich tkacz-chałupnik zasiada za krosnami i wyrabia samodziały.

Jak urządzić schron w mieszkaniu?

Korytarze i łazienki dadzą się łatwo uszczelnić.

Nie wszystkie dzielnice wielkich miast posiadają odpowiednią ilość pomieszczeń, które dadzą się w domach przerobić na schrony.

W małych domkach willowych piwnice są za małe i za płytkie, a i w innych nowoczesnych budynkach nie zawsze się da „wykroić“ piwnicę lub suterynę, nadającą się do budowy schronu.

W tym wypadku lokatorzy takich domów najlepiej uczynią, jeśli zawczasu przygotują sobie **„schron“ w mieszkaniu.**

Schrony takie nie dają wprawdzie należytego zabezpieczenia przed wszystkimi skutkami napadu lotniczego, ale chronią dostatecznie przed gazami.

Wybór pomieszczenia zależy od lokatora, stosownie do wskazówek i porad miejscowego komendanta OPL. Najlepiej do roli takich schronów **nadają się ubikacje, nie posiadające okien** i położone wewnątrz mieszkania, jak np. **korytarze, łazienki itp.** Jeżeli jednak wybierzemy pokój, posiadający okna, należy je koniecznie zabezpieczyć okiennicami drewnianymi, grubości ok. 5 cm, otwieranymi do wewnątrz.

Zarówno okna, jak i drzwi muszą być dobrze uszczelnione.

Do uszczelnienia służą paski gumy, filcu, wojłoku, nasyconego wazeliną lub olejem lnianym.

Szpary w drzwiach trzeba zakitować, a całe drzwi dobrze jest pomalować farbą olejną. Muszą one ściśle przylegać do progu: jeśli go nie ma, należy przybić do podłogi pasek gumy lub filcu.

Dodatkowe zabezpieczenie można uzyskać, **zawieszając przed drzwiami grubą kotarę lub duży koc,** które z chwilą alarmu należy dobrze zwilżyć wodą, zatykając równocześnie dziurkę od klucza mokrą szmatką lub pakułami.

Trzeba pamiętać **o piecach i otworach wentylacyjnych:** należy je zatkać wilgotnymi szmatami, a następnie zalepić gliną, lub szczelnie zakleić papierem.

Również dobrze trzeba opatrzyć piec, zalepiając gliną wszelkie dostrzeżone szczeliny i pęknięcia.

Schron w mieszkaniu powinien służyć zasadniczo tylko dla własnego użytku lokatorów, możliwe jest jednak w domach willowych urządzenie takiego właśnie schronu dla wszystkich lokatorów, pamiętając przy tym o zasadzie: **3 m^3 powietrza na 1 osobę.**

Pomieszczenie uszczelnione jest również i najtańszym „schronem“, oczywiście materiały do uszczelnienia należy zawczasu nabyć i zamagazynować, tak by w każdej chwili „schron“ mógł być gotów do użytku.

Tarnobrzeg musi otrzymać szkołę mechaniczną.

Powiat tarnobrzeski należący do COP-u, posiada około 4.000 bezrobotnych i wiele tysięcy bezrolnych lub małorolnych gospodarujących na dwu morgach ziemi, a obarczonych liczną rodziną.

Wprawdzie dziś wielu bezrobotnych i bezrolnych pracuje w charakterze robotników niewykfalikowanych przy budowie fabryk, po ukończeniu jednak budowy ludzie ci tracą pracę na korzyść wykwalifikowanych robotników, których trzeba będzie sprowadzać z innych dzielnić kraju. Należałoby już zawczasu pomyśleć o zapewnieniu miejscowej ludności możności pracy w fabrykach na terenie powiatu.

Pierwszym krokiem do tego byłoby założenie w Tarnobrzegu szkoły mechanicznej typu ślusarskiego.

Istniejący w okolicy szkoły tego typu są przepełnione. W Stalowej Woli np. zgłosiło się do gimnazjum mechanicznego 4.000 kandydatów na około 50 miejsc.

Szkoła mechaniczna w Tarnobrzegu winna przyjmować w pierwszym rzędzie młodzież miejscową a nie z całej Polski. Starostwo tarnobrzeskie już od dłuższego czasu stara się o odpowiednie kredyty na budowę szkoły (Wydział Powiatowy gotów jest nawet przyjąc na siebie częściowe jej utrzymanie), zabiegi te jednak narazie **nie dały żadnego efektu.**

Z Ottynii.

„Dni Morza“ w Otynii wypadły pięknie. Imponujący był udział miejscowego i okolicznego społeczeństwa we wszystkich imprezach L. M. K. Na akademię w Sokole złożyły się przemówienia p. prezesa LMK. w Stanisławowie Ćwiczyńskiego i prezesa Oddziału LMK. w Otynii notariusza Strockiego, produkcje wokalne i amatorskie przedstawienie młodzieży wykonane staraniem i pod kierownictwem pp. dyrektorki Pleziowej i Rzepy oraz Runiewicza.

Resztę bogatego programu „Dni Morza“ w Otynii wypełniły konkurs modeli okrętów na rzece i wykonane na estradzie nad rzeką deklamacje, śpiewy, tańce marynarzy, ćwiczenia rytmiczne przy dźwiękach orkiestry KPW. w Otynii, wianki żeńskiego Strzelca i ognie sztuczne.

Wielkimi krokami ku motoryzacji Polski.

Twierdzą, że wielką bitwę nad Marną wygrał Joffre, dzięki paryskim taksówkom, na których gen. Gouraud, ówczesny komendant Paryża, dostarczył marszałkowi Francji stutysięczną armię posiłkową. Motoryzacji kraju i z punktu gospodarczego i militarnego poświęcają państwa, a wśród nich i Polska wiele bacznej uwagi. Ostatnio, jak stwierdza statystyka, liczba pojazdów mechanicznych, a więc samochodów i motocykli wzrosła w Polsce na przestrzeni ostatnich 6-ciu miesięcy z 54.009 jednostek na 62.425. **Chcąc więc szerokim rzeszom umożliwić zapoznanie się z najnowszymi postępami motoryzacji w kraju i zagranicą, Targi Wschodnie organizują w dniach od 2 do 12 września br. specjalny Pawilon Motoryzacyjny, który zgromadzi najnowsze typy samochodów z 26 czołowych fabryk Europy i Ameryki. Ponadto zorganizowany będzie bogaty przegląd motocykli oraz sprzętu motoryzacyjnego.**

WZNOWIENIE ROBÓT ULICZNYCH W PRZEMYŚLU.

Nadejście transportów kostki bazaltowej i granitowej umożliwiło wznowienie inwestycyjnych robót drogowych w Przemyślu.

Nowy bruk otrzymuje między innymi wybrzeże J. Piłsudskiego od wylotu ul. H. Sienkiewicza w kierunku ul. Sanockiej i przedmieścia Krzemieniec.



Ewa Curie, córka naszej wielkiej rodaczki Marii Skłodowskiej-Curie, została mianowana kawalerem Legii Honorowej. Ewa Curie została wyróżniona za skuteczną akcję propagandową, przeprowadzoną w Ameryce, oraz za doskonałą biografię swej wielkiej Matki.

NOWY KURS SZYBOWCOWY W CZERWONYM KAMIENIU.

Pragnąc dać możność wykorzystania wakacyj nawet tym, którzy późno powzięli decyzję, Lwowski Okręg Wojewódzki L. O. P. P. organizuje w swej Szkole Szybowcowej w Czerwonym Kamieniu drugi wakacyjny kurs nauki latania, który rozpoczyna się 10 sierpnia. Udział w kursie może wziąć każdy obywatel Państwa Polskiego, który ukończył 16-ty rok życia i przeszedł badania w Przychodni Lotniczej.

Skierowania do Przychodni Lotniczej wydaje biuro Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P., ul. Podleskiego 1. Ponieważ ilość miejsc jest ściśle ograniczona, przeto należy zgłaszać się możliwie jak najrychlej.

LEON DANILUK.

Dziewiętnasta rocznica bitwy pod Zadwórzem.

Atak bolszewickiej kawalerii pod dowództwem Bu diennego na ochotników polskich pod Zadwórzem. Według obrazu uczestnika tych walk artysty malarza Mieczysława Iwanickiego.

Dziewiętnaście lat temu żołnierze, Ochotnicy, którzy na wezwanie brygadiera Czesława **Mączyńskiego** stanęli w szeregach Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, aby ziemię południowo wschodnią i Lwów bronić przed nawałą bolszewicką, stoczyli krwawe bitwy na linii Bugu między innymi pod Streptowem, Rudą Sielecką, Zuchorzycami, Żurawnikami i Laszkami Królewskimi.

Najkrwawszym jednak bojem była pamiętna bitwa pod Zadwórzem w dniu 17 sierpnia 1920 roku.

Gdy zaświtał ranek na linii frontu, mgła podnosiła się z łanów, a z oddali dochodził głuchy, przerywany huk dział. Front polski nad Bugiem załamał się. Od strony Buska wycofał się 12 pułk piechoty i kontakt z grupą brygadiera Mączyńskiego został przerwany. W dowództwie detachement rtm. Abrahama zapanowała chwilowa konsternacja. Nie było żadnych rozkazów.

Zewsząd otaczały Abrahamczyków oddziały kawalerii Budiennego. Patrole meldowały, że Budienny forsownym marszem spieszy naprzód, aby jak najprędzej stanąć pod samym Lwowem.

Około godziny 10 rano piechota ruszyła marszem z linii Żuratyn-Bezbrudy w kierunku linii kolejowej, mając za zadanie połączenia się z kawalerią pod komendą rotmistrza Tadeusza **Krynickiego,** która biwakowała pomiędzy Krasnem a Kutkorzem. Dowództwo Detachement w zastępstwie ciężko rannego rtm. Abrahama objął kpt. Bolesław **Zajączkowski.** Ze względu na groźną sytuację wydał on rozkaz marszu w kolumnie bojowej.

Po złączeniu się z kawalerią połączone siły szły dalej. Rozpalone hełmy piekły skronie, pot rzęsiście ściekał z czoła znużonych ochotników, którzy od 14 godzin nie mieli posiłku w ustach.

Przy budce strażnika kolejowego w pobliżu dworca w **Krasnem** stanęły oddziały na krótki odpoczynek. Bolszewickie baterie poczęły ziać granatami na dworzec kolejowy. Padały bez przerwy, raz po raz, aż w górę sypały się piramidy ziemi z torów kolejowych.

Kapitan Zajączkowski, oparty o budkę, rozmawiał z rotmistrzem Krynickim.

Po rozmowie rtm. Krynicki z swoimi szwadronami kawalerii ruszył w kierunku południowo zachodnim drogą, wiodącą do **Glinian.**

Kpt. Zajączkowski wydał rozkaz marszu torem kolejowym w kierunku zachodnim na Kutkorz i Zadwórze.

Było około 500 Abrahamczyków. Oni to wciągnęli na tor wózki z maszynkami i amunicją i rozpoczęli ciężki pochód naprzód. Po sześciu kilometrach drogi zastali budynek stacyjny w Kutkorzu zupełnie pusty, wszystkie druty zerwane. Od strony Krasnego dochodził huk armat. Cała kolumna przeszła las przyspieszonym krokiem. Gdy wyłoniła się wieś, poczęły świstać kulki, padł nawet ręczny granat, a wroga nie było widać.

Kolumna, składająca się z baonu piechoty i baonu karabinów maszynowych, na rozkaz,

rozsypała się w trzy następujące po sobie tyraliery.

Z wózków ściągnięto maszynki i kilkanaście skrzynek amunicji.

Na torze pozostał samotnie jeden wózek. Porucznik **Hanak** stworzył z niego

prowizoryczną pancerkę.

Na przedzie karabin maszynowy. Wózkiem tym z kilku żołnierzami por. Hanak ruszył naprzód. W takiej sytuacji kolumna przeszła około 8 kilometrów w kierunku wsi Zadwórze.

Było już południe. Słońce wysoko stało na niebie. Wyłonił się dworzec kolejowy w Zadwórzu. Po prawej ręce dość wyniosłe wzgórze. Cisza dokoła. Po chwili padł pierwszy strzał posterunku bolszewickiego.

Jasnem było, że bolszewicy starają się odciąć naszym żołnierzom drogę do Lwowa.

Kapitan Zajączkowski ruszył z miejsca pierwszą tyralierą, rzucając ją do ataku na wzgórze. Zabłysły w słońcu bagnety. Kompania podchorążego **Marynowskiego** salwą powitała wroga i szturmem poszła naprzód. Bolszewicy przyjmują ją rzęsistym ogniem. Na torze z drugą tyralierą wysunął się porucznik **Dawidowicz.** Tę powitała artyleria.

Bolszewicy od strony dworca zasypują Abrahamczyków lawiną żelaza. Nie ma metra łanu, gdzieby można się schować. Nie ma piędzi ziemi, gdzieby nie uderzył granat. Padają nasi żołnierze coraz gęściej i rannych też niemało wije się w kałużach krwi. Oddział pod dowództwem por. Dawidowicza rusza na baterie bolszewickie, a te po chwili biegu, jak na dłoni widne, prażą granatami. Abrahamczycy mimo to pędzą naprzód, chociaż padają z ciałem poszarpanym w strzępy. Zorientowali się bolszewicy, że ich działa mogą zamilknąć, więc baterie ich cofają się pod naporem naszych do wsi.

Tymczasem od lasu wysunęła się do ataku

masa konnicy Budiennego.

Kozacy pochyleni wprzód na kulbakach. Obnażone ich krzywe szablice błyszczą w blasku słońca. Abrahamczycy czołem zwróceni ku nim, strzelają bez wytchnienia. Popłoch ogarnia kozackie szeregi. Rozbijają się kupkami po równinie. Po kilkunastu minutach atak został odparty. Kawaleria bolszewicka kryje się z powrotem w lesie.

Jedna godzina upływa za drugą. Tyraliera atakuje dotąd wzgórze bezskutecznie, gdyż szeregi bolszewickie wciąż wzrastają. Stojące na torze wózki amunicyjne rozbiła artyleria bolszewicka. Abrahamczycy pozostali bez amunicji zapasowej.

Kawaleria bolszewicka, zgrupowawszy się w lesie, rozpoczęła **drugi atak,** ale i ten załamał się. Straty w zabitych i rannych zwiększają się każdej chwili.

Pod morderczym ogniem coraz to nowych mas bolszewickich żołnierze polscy cofają się, ale wciąż atakują. Małymi oddziałkami odpierają ataki kozaków. Tylko pod wzgórzem i za torem po lewej stronie

linia polska trzyma się w tyralierach.

Największy bój przenosi się na wzgórze. Szturm idzie za szturmem. Słońce słania się na zachód. Sześć już ataków odparto zwycięsko.

Mijają dalsze godziny. Siły polskie słabną, jednak odwagi i ducha nadal wielka moc. Kpt. Zajączkowski oddaje komendę por. **Obertyńskiemu.** „Pancerka" por. Hanaka rozbita, on sam już nie żyje. Por. Dawidowicz zbiera rozprószone po torze siły i po krótkiej walce **zdobywa dworzec.**

Na całej przestrzeni wre walka. Ochotnikom zaczyna brakować naboi, ściągają ładownice z zabitych kolegów i rannych, strzelają dalej. Dużo żołnierzy już padło. Nareszcie i wzgórze zdobyte. Pierwsza kompania usadowiła się tam silnie i wskutek tego artyleria bolszewicka cofa się za wieś. Ogień nieco ucicha. Oddziały polskie posuwają się w stronę lasu barszczowickiego.

Zdawało się, że bolszewicy zostali zupełnie odparci. Tymczasem od strony Złoczowa pojawiły się nowe siły bolszewickie, które rozpoczęły

nowy atak.

Zdziesiątkowane oddziały polskie ostrzeliwują się. Nadeszła nareszcie pomoc. Od Lwowa

nadleciały trzy samoloty

pod komendą por. Władysława **Torunia.** Pomagają z góry maszynkami i bombami. Istne piekło. Bolszewickie baterie znowu grają. Ogłuszający huk wystrzałów, wybuchy bomb, ryk dział.

Na wezwanie do poddania się polscy żołnierze-ochotnicy odpowiadają ogniem. Porucznik Dawidowicz pada od kuli. Amunicji do maszynek nie ma. Bolszewicy garstkę bohaterów otaczają coraz ciaśniejszym kołem. Ogień z polskiej strony słabnie. **Już nie ma żadnej komendy,** a brak także naboi do karabinów.

Bolszewicy, jak rozwścieczone zwierzęta, rzucili się teraz na ochotników. Kozacy rąbali szablami na wszystkie strony. Każdy bronił się w pojedynkę i pozbywał się resztę ładunków karabinowych. Kapitan Zajączkowski wreszcie odbiera sobie życie, czyni to samo por. **Liszka** i wielu innych, którzy, nie widząc dla siebie ratunku, nie chcieli ginąć z rąk kozackich. **Spełnili ślub żołnierski do końca, do ostatniego naboju.**

W Zadwórzu dnia tego do zachodu słońca legło 318 ochotników. Wszyscy spoczywają tam w jednej mogile.

Mała część ocalała w tym odwrocie, a nieliczna garstka rannych dostała się do niewoli.

Bitwa pod Zadwórzem zadecydowała, że Budienny cofnął się ze swoją dobrze zdziesiątkowaną armią. Lwów został ocalony. Budienny wskutek tego spóźnił się o trzy dni z przybyciem pod Warszawę, gdzie miał atakować miasto od południowej strony.

Przed dwudziestu pięciu laty.

Pogranicze ziem południowo-wschodnich w ogniu walk sierpniowych.

Umilkły zakulisowe knowania i intrygi dyplomatyczne na widowni państw europejskich, zabrały głos armaty. Austro-Węgry stanęły wobec wojny z Rosją, która z tym państwem sąsiednim dotąd nie wojowała na serio. Pomiędzy dwoma państwami o rozległej granicy zgrzytliwe nieraz rozdźwięki rozwiązywane były pokojowo i oba te państwa dokładały dotąd starań, by jak najdalej odsunąć wzajemny porachunek. Ostatecznie dojrzał on wreszcie do militarnej rozprawy w pamiętnych miesiącach letnich -914 r.

Wojna Austro-Węgier z Rosją stała się tedy zagadnieniem dnia. Rozkaz mobilizacyjny przesłany został do Lwowa w dniu 1. lipca, mobilizacja rosyjskich sił zbrojnych nastąpiła znacznie wcześniej. W cztery dni później Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji.

Plan austro-węgierskiego sztabu i układ jego sił zbrojnych.

Plan strategiczny nie powstaje w chwili wybuchu wojny, ale ma już z tą chwilą skrystalizowane dawniej swe oblicze. Plan ten obejmował ofenzywę między Wisłą a Bugiem, podczas gdy na wschodnim froncie przewidywaną była defenzywa, mająca tworzyć ubezpieczenie tamtego terenu. Plan ten wychodził z tego założenia, że Rosja w pierwszych tygodniach nie zdoła przeprowadzić swej mobilizacji zarówno z powodu ogromnych przestrzeni i braku odpowiednich dróg komunikacyjnych i na czas nie będzie gotową do marszu na pole decydującej rozprawy, wobec czego wojska austro-węgierskie miały wedrzeć się na teren Królestwa i Wołynia, przy czym spodziewano się stanąć przeciw wojskom rosyjskim gdzieś na linii Równe—Brześć—Dęblin, odrzucić je i rozbić oraz otworzyć sobie następnie wolne już drogi z kierunkiem na Warszawę i Kijów.

Austro-węgierski plan pokrzyżowany przez sztab rosyjski.

Ale plan ten zawiódł już w pierwszej chwili. Rosja miała bowiem w chwili wybuchu wojny mobilizację w znacznej mierze przeprowadzoną. Pierwsze ukazy mobilizacyjne wysłane zostały w teren ogromnego państwa już po zamachu serajewskiego, gdy nacisk Austro-Węgier na Serbię stawał się coraz wyraźniejszym. Rosja nie chciała porzucić małej Serbii na żer armat austro-węgierskich, była bowiem od lat jej żarliwą protektorką, rozszerzając po przez oddany sobie zupełnie Belgrad swe wpływy na półwyspie bałkańskim. Toteż już wcześnie przesunęła swe korpusy ku granicy i jeszcze w tym samym dniu, w którym ambasador Austro-Węgier hr. Szapary złożył w Petersburgu w ręce rosyjskiego ministra spraw zagranicznych wypowiedzenie wojny, — sotnie kozackie, pełniące straż przednią głównych sił rosyjskich, poczęły wywierać nacisk na linię graniczną.

Sz.tab austro-węgierski, w dążeniu do realizacji swego pierwotnego planu strategicznego, zorganizował następujące grupy od lewego do prawego skrzydła swego frontu:

I. Armia pod dowództwem gen. Dankla w sile 9 dywizyj piechoty i odpowiednią inną bronią, stanęła w dniach sierpniowych pomiędzy ujściem Sanu a Leżajskiem i gotową była do wmarszu w teren królestwa między Wisłą a Wieprzem z kierunkiem na Lublin.

Obok niej w kierunku wschodnim ustawiała się **IV. Armia gen. Auffenberga** w sile 7 dywizyj, organizowana w obrębie Jarosławia, zasilona niebawem dwiema dalszymi dywizjami, przygotowana do wkroczenia w teren między Wieprzem a Huczwą.

III. armia gen. Brudermanna, b. dowódcy korpusu lwowskiego, w sile na razie 4 i pół dywizji, zajęła odcinek Lwowa i miała albo poprzeć IV. armię od jej prawego skrzydła albo niwelować próby rosyjskie wdarcia się do Galicji na odcinku Sokal—Brody.

łWreszcie

II. armia gen. Böhm Ermollego pozostawała na razie w organizacji. Jej oddziały walczyły już na południowym froncie serbskim a wycofane z tamtej widowni gromadziły się na odcinku Stryj—Stanisławów i zasilane były każdym dniem transportami z frontu serbskiego.

Tak stanęło około 30 dywizyj piechoty na froncie 280 km długim od ujścia Sanu po Stanisławów.

Ofenzywę w kierunku północnym, na teren Królestwa i Wołynia miała prowadzić armia I. i IV., równocześnie III. armia do dnia 25. sierpnia miała być ostatecznie przygotowana w obrębie Lwowa a z II. armii dwa korpusy zamierzano przesunąć nad Dniestr, na linię Żydaczów—Halicz celem późniejszego współdziałania z grupą lwowską.

Tymczasem siły rosyjskie poczęły zbliżać się ku granicy.

Ruszyły ku granicy rosyjskie armie:

IV. armia (gen. Plewe) w sile 9 dywizyj piechoty i 5 dyw. kawalerii, zebrana na obszarze Lublina, z kierunkiem marszu nad San;

V. armia (gen. Rudski) w sile 13 dywizyj piechoty i 5 dyw. kawalerii, zebrana na linii Chełm—Kowel, z kierunkiem marszu na Cieszanów—Rawę Ruską;

przeciw wschodniemu frontowi galicyjskiemu:

III. armia (gen. Iwanów) w sile 12 dywizyj piechoty, 2 brygad strzelców i 4 dywizyj kawalerii, pod Dubnem; wreszcie

VIII armia (gen. Brussiłow) w sile 9 dyw. piechoty, 2 brygad strzelców i 5 dyw. kawalerii pod Płoskirowem.

Wstępne boje.

Już tedy w dniu 5. sierpnia poczynają napierać przednie straże rosyjskie na całej, szeroko rozpiętej północno-wschodniej ówczesnej granicy galicyjskiej. Graniczne lasy, szczególnie na odcinku brodzkim sprzyjały przedzieraniu się drobnych oddziałów kozackich, zapuszczających się już od pierwszej chwili w głąb kraju zarówno w celach wywiadowczych, jak i niecenia popłochu w pasie przygranicznym. Szczególnie dolina Styru była w tej mierze korzystną dla nich bramą wypadową a oddalone od Brodów o 19 km. na północ podupadłe miasteczko **Leszniów** znane z kościoła o pięknej barokowej architekturze zewnętrznej, już w pierwszej chwili wojennej, widzi wśród swych murów przemykające ku południowi patrole kozackie. Ten cały obszar Leszniowa stanie się niebawem główną bramą wpadową znacznych sił rosyjskich w kierunku na Brody.

W komunikacie sztabu austro-węgierskiego jako pierwsze ognisko zaciętych walk granicznych wymienione są

Podwołoczyska, które przez cały dzień 6. sierpnia pozostawały w ogniu artylerii rosyjskiej.

Bronią **Podwołoczysk** drobne oddziały pospolitego ruszenia, żandarmów i strażników granicznych pod dowództwem nadpor. Juliusza Manowardy. Komunikat wymieniał w ciągu dnia 2 zabitych i 3 rannych. Szczególnie duży dworzec kolejowy był gwałtownie ostrzeliwany. Posiłki z Tarnopola wzmocniły szczupłą załogę granicznego miasta.

Pierwsze wiadomości o pojawieniu się oddziałów kozackich w odcinku brodzkim **pod Leszniowem** zniewoliły sztab austro-węgierski do wzmocnienia drobnych oddziałów na granicy, toteż w tym dniu pierwsze transporty 2. dywizji kawalerii, gromadzące się w obrębie Żółkwi ruszyły w kierunku północnym.

A tymczasem sotnie kozackie, przedzierając się lasami docierały już do Toporowa.

Małe to miasteczko, położone w połowie drogi pomiędzy Kamionką Strumiłową a Brodami, już tedy od pierwszej chwili wchodziło w orbitę działań wojennych, w czasie których doznać miało ogromnego zniszczenia. Założona z końcem XV. w. przez Jana z Tenczyna, już raz w swej przeszłości widziało wśród swych murów wojska nie rosyjskie, ale polskie, sam bowiem, również w dniach sierpniowych przed 265 laty król Jan Kazimierz ciągnąc na odsiecz oblężonej przez Chmielnickiego załodze Zbaraża, obozował przez przeciąg kilku dni i od tego czasu właśnie pozostały wały, usypane z dwóch stron miasteczka, którego gotycki kościół uszkodzony niebawem został pociskami we wstępnym stadium rozpoczynającej się wielkiej wojny światowej pociskami rosyjskich armat.

Drobne utarczki graniczne przybrały na sile w dniu 7. sierpnia na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Toczyły się i w dniu następnym, zdając się przybierać na szerszą skalę zakrojone rozmiary

na południowy zachód od Sokala i koło Brodów.

Silniejszy nacisk na **Brody** dążył niewątpliwie do otwarcia sobie drogi na Złoczów i zawładnięcia ważną linią kolejową Tarnopol—Lwów.

W bezpośrednim niebezpieczeństwie znalazł się wspaniały zamek ks. Sanguszków w Podhorcach,

dokąd poczęły już dochodzić odgłosy zbliżającej się zawieruchy wojennej. Mówił o tych chwilach w swym pamiętniku burgrabia zamku Marcin Grabikowski, który pozostawszy na stanowisku z niezwykłym poświęceniem bronił tego cennego panteonu narodowych pamiątek. Pisał: „Nadsłuchiwaliśmy w ciągu nocy 12 sierpnia głuchego odgłosu strzałów armatnich. I tedy to z tych zniszczonych pól, z wyszarzałych nagle łąk, z huku dział — wstała przyczajona groza wojenna i szarpnęła sercem a trwoga zajrzała w oczy. Mieszkańcy Brodów i okolicznych wsi uciekali, gnani trwogą. Konie, ludzie, armaty dniem i nocą płyną, na niebie gorą tu i ówdzie łuny, ziemia drży, słychać, biją strunami pioruny. Wojna! Wojna! Niepewność sytuacji a zwłaszcza nieznajomość ugrupowania sił rosyjskich tworzyła niewesołe heroskopy na najbliższą przyszłość...

Gdy pas graniczny **Sokal—Brody** pozostawał już w ogniu zaciętych walk na razie przednich straży obu stron, cisza jeszcze panowała w tym dniu na linii Zbrucza, dalej jednak ku południowi, **na obszarze Dniestr—Prut,** najdalej w tę stronę wysuniętym zarysowywał się ostry nacisk w kierunku sforsowania tej bramy wpadowej w stronę Kołomyi.

Dzień 9. sierpnia przyniósł trwożne dla sztabu austro-węgierskiego wieści:

Cały obszar i Chołojów—Łopatyn i położony na południu Toporów zalany dosłownie został przez sotnie kozaków.

Te trzy miejscowości w ogniu walk ponieść miały niebawem znaczne szkody. Szczególnie **Łopatyn,** na którego cmentarzu spoczywa zwycięsca wojsk rosyjskich z pod Stoczka, gen. Józef Dwernicki. W tych walkach zniszczony niebawem zostanie piękny pałac właścicieli dóbr Łopatyńskich, po którym pozostanie brama wjazdowa z polskimi orłami.

Powoli ożywia się front nad Zbruczem

a ośrodkiem walk stanie się niebawem Husiatyn,

tylokrotnie w przeszłości napadany i łupiony przez Turków i ordy tatarskie. Już w tym kierunku dążyły szwadrony I. dywizji kawalerii.

Wojna toczyła się zaledwie od czterech dni a już całe pogranicze galicyjskie pozostawało w ogniu zaciętych walk. Płomienie wojny rozszerzały się z każdą godziną a purpurowe łuny, rozświetlające mroki nocy, znaczyły kierunki posuwających się w głąb kraju sotni kozackich.

Wypływają w ciągu 9. sierpnia nowe miejscowości, które znalazły się w wojennym ogniu:

Założce—Olejów.

Rozgorzały walki w obrębie Załoziec. Miasteczko to, położone w odległości 25 km. na północny-wschód od Zborowa, ongiś wielkopańska siedziba Wiśniowieckich i Potockich, z zamkiem, w którym w r. 1603 car Dymitr Samozwaniec, popierany przez Wiśniowieckich, czynił przygotowania do wyprawy moskiewskiej. Zamek ten na przestrzeni lat przebudowany na fabrykę sukna, później na browar, wskutek ostrzeliwania przez artylerię rosyjską przemieniony został w gruzy.

Sotnie kozackie posunęły się aż po Olejów, odrzuciwszy kompanię 35 p. obrony krajowej ze Złoczowa. Wysłany ze Zborowa batalion piechoty odrzucił Rosjan, na których tyły skierowano 8-mą dyw. kaw. z Tarnopola, cofnięto ją jednak z drogi na wiadomość,

iż wojska rosyjskie w nocy na 10 sierpnia zajęły Podwołoczyska,

potrzebną więc była dywizja dla osłony Tarnopola. W ten sposób wpadła w ręce Rosjan stacja graniczna, z połączeniami w kierunku Odessy i Kijowa.

Wśród tych ciężkich walk w sztabie grupy operacyjnej zjawił się telegram oryginalnej treści, nadesłany z Naczelnej Komendy, tzw. Armee-Oberkommando, rezydującej na starym zamku piastowskim w Cieszynie. Telegram głosił:

— **„Odrzucenie napierającego nieprzyjaciela bardzo pożądane** (wierzymy! przyp. autora). **Oddziały graniczne i kawalerię na dogodnym miejscu rzucić do silnego uderzenia!"**

Może pod wpływem tego wezwania wojska austrowęgierskie odebrały w dniu 11. sierpnia **Podwołoczyska.** Pod wrażeniem tego chwilowego sukcesu brygada kawalerii ruszyła w kierunku Załoziec. Wojska rosyjskie w związku z jej marszem wycofały się z **Ole-**

jowa, miasteczka należącego niegdyś do Sobieskich, obecnie własność rodziny hr. Wodzickich.

Przycichły chwilowo walki pod Załoźcami, powstało natomiast nowe ich ognisko pod Sokalem.

Tworzący załogę **Sokala** 55 p. p. był w ciągu wielu godzin gwałtownie ostrzeliwany przez artylerię rosyjską a następnie atakowany przez brygadę kawalerii i straż graniczną. Batalion nie mógł utrzymać się na swych pozycjach i cofnął się do **Krystynopola,** oddalonego o 8 km. na południe od Sokala. Rosjanie nie posunęli się naprzód i nie atakowali, batalion który otrzymał rozkaz utrzymania pozycji, pod Krystynopolem, nie bardzo przejął się jego w kategorycznym tonie utrzymaną treścią i w ciągu najbliższej nocy, gdy Rosjanie nie naciskali, wycofał się aż do **Bojańca,** w pobliżu Żółkwi, zatem cofnął się o 26 km.

Ale już na odsiecz **Sokalowi** spieszyło z Żółkwi w dniu 12. sierpnia 2. dywizja kawalerii, której dywizjoner miał w portfelu rozkaz A. O. K.: „Rosyjskie detachement, które wtargnęły, zaatakować i odrzucić! Doświadczenia ostatnie na froncie niemiecko-rosyjskim wskazują, że energicznie prowadzona akcja wszędzie jest owocną!"

Ale wspomniana dywizja nie miała w tej chwili sposobności do stwierdzenia prawdziwości tej tezy Armee-Oberkommando, gdyż gdy pierwsze jej szwadrony wkraczały o godz. 3-ciej rano do Krystynopola, lotne sotnie kozackie wycofały się szybko za granicę.

Dzień 13. sierpnia przyniósł po chwilowej ciszy w godzinach porannych gwałtowne ataki rosyjskie

pod Husiatynem, pod Brodami i na zachód, od Bugu.

Nowe ataki poprowadzone zostały przez wojska rosyjskie z obszaru **Tomaszowa na linię kolejową Bełzec**—Rawa Ruska.

Od strony **Bełza** nadpływały do sztabu we Lwowie alarmujące wieści:

„Narol wzięty, Uhnów zagrożony, nieprzyjaciel pali wsie, wśród ludności nieopisana panika, drogi, zawalone uchodźcami."

W godzinach wieczornych batalion austriacki, broniący **Rawy Ruskiej,** został przez Rosjan odrzucony i miasto zajęte.

Nastał dzień 15. sierpnia. Obok walk **pod Brodami** gorzało drugie ich ognisko **pod Husiatynem,** gdzie wojska rosyjskie zdawały się przechodzić do szerszej akcji. Niebawem, już w dniach następnych ta akcja doznała znacznego ożywienia na całym szeroko rozpiętym froncie bojowym: wojska rosyjskie koncentrycznym ruchem powoli, systematycznie zmierzały w kierunku **Lwowa.**

A. M.

OBÓZ LEGII AKADEMICKIEJ SZERZY KULTURĘ NA ŁEMKOWSZCZYŹNIE.

Obóz Legii Akademickiej z Krakowa zakłada we wsiach na Łemkowszczyźnie publiczne biblioteki i punkty sanitarne, nawiązując kontakt z ludnością. Uczestnicy obozu, pochodzący ze sfer krakowskich akademików, przeprowadzili gawędy przy ognisku o Polsce, w których brała udział młodzież wiejska i starsi wieśniacy. Taki cykl gawęd „Wędrówka po Polsce" urządzono we Florynce pod Nowym Sączem. Staraniem Związku Rezerwistów we Florynce i Wojskowego Obozu Legii Akademickiej z Krakowa, urządzony został festyn i zabawa taneczna, z których dochód przeznaczono na F. O. N.

„Tłuszczowi" spekulanci podnieśli głowy.

Z wielu stron ze sfer publiczności zwracają się do nas z zażaleniami na stosunki, jakie w ostatnim czasie wytworzyły się na rynku mięsnym, w szczególności **w obrotach tłuszczem.** Cena maksymalna określona jest na 1 zł 65 gr za kilogram słoniny, winna być obowiązującą, tymczasem stała się **tylko papierowym wskaźnikiem, gdyż po tej cenie słoniny w sklepach mięsnych nabyć nie można.** Dzieje się to z tego powodu, iż już w swych żerujących zapędach wysunęli swe macki na rynku tłuszczowym **rozmaici spekulanci, którzy w celach karygodnej spekulacji zakupują słoninę po cenie wyższej od maksymalnej i magazynują, usuwając ją w ten sposób z rynku handlowego.**

Skutkiem tego karygodnego, koniunkturą rynkową obecną zupełnie niepopartego, podniesienia cen, słonina naturalnie zalega w coraz wyższych ilościach magazyny tych spekulantów, którzy „na lepsze czasy" nagromadzili w swych chłodniach **sporo wagonów tłuszczu, aby go rzucić w dogodnej dla nich chwili na rynek handlowy i osiągnąć zyski, kosztem spożywców.**

Podobne postępowanie spekulantów w jaskrawy sposób urąga treści dzisiejszych czasów, to też spodziewać się należy, że powołane czynniki energicznie **położą kres zapędom lichwiarzy tłuszczowych, żerujących dziś na położeniu ludności miasta.**

Zdjęcie nasze przedstawia przedstawicielki trzech pokoleń w Horodnicy nad Dniestrem, na promie. Obiektyw aparatu fotograficznego uchwycił powyższą grupę podczas otwarcia i poświęcenia letniska w Horodnicy (powiat Horodenka), które odbyło się z początkiem lipca b. r.

Z ostatnich dni.

URZĘDNICY WYDZIAŁU SPOŁECZNO-POLITYCZNEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W SATNISŁAWOWIE NA F. O. N.

Urzędnicy Wydziału społeczno-politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Stanisławowie złożyli 65 zł na F. O. N., zamiast pożegnania przeniesionego do Krakowa naczelnika p. Kazimierza **Sambora.**

KOŁO SZLACHTY ZAGRODOWEJ W ROŻNIATOWIE.

W Rożniatowie, koło Doliny, odbyło się zebranie potomków szlachty zagrodowej z Rożniatowa i okolicznych miejscowości z udziałem delegata Okręgu Związku Szlachty Zagrodowej w Stanisławowie p. Kocjana. Zebrani uchwalili utworzyć Koło Związku Szlachty Zagrodowej, do którego przystąpiło ponad 60 członków. Zebranie zakończono wyborem tymczasowego Zarządu Koła Z. S. Z.

ZESPÓŁ BLISKO STU PRZODOWNIKÓW ROLNYCH W REJONIE GWOŻDŻCA.

W rejonie Gwoźdźca koło Kołomyi rozwija się coraz lepiej życie organizacyjne rolnicze wiejskie. Wicestarosta p. Łaba zamianował 96 przodowników rolnych wiejskich z trzech gmin zbiorowych, a to: z Winogradu, Kułaczkowiec i Gwoźdźca i odebrał od nich przyrzeczenia, że będą spełniali należycie swe obowiązki dla dobra Państwa. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele O. T. R. z Kołomyi, wójtowie i sołtysi, delegaci miejscowych władz i organizacyj społecznych. Uroczystość odbyła się w historycznym dniu 6 sierpnia i zgromadziła w Gwoźdźcu bardzo wiele osób na zabawie strzeleckiej, urządzonej wspólnie przez miejscowe organizacje dla uczczenia rocznicy sierpniowej.

ŚLADY WIELKIEJ WOJNY.

Na górze Dział, między powiatem kosowskim i nadwórniańskim, robotnicy, pracujący przy wyrębie lasu, natknęli się na 6 szkieletów ludzkich, grubo poprzerastanych mchem. Z guzików i resztek broni okazało się, że są to żołnierze austriaccy z czasów wojny światowej. Widocznie były to szczątki patrolu austriackiego, wymordowanego przez żołnierzy rosyjskich.

POCIĄGI DO WINNIK W DNIU 15 SIERPNIA BR.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych zawiadamia, że w związku z odpustem w Winnikach w dniu 15 sierpnia br. będą uruchomione między Lwowem—Łyczakowem i Winnikami następujące pociągi nadzwyczajne: Odjazdy ze Lwowa—Łyczakowa: o godz. 8.20, 11.00, 14.20, 15.50, 17.15, a odjazdy z Winnik: o godz. 8.45, 11.30, 14.50, 16.22 i 17.46.

Z KOLEI.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych we Lwowie zawiadamia, że z dniem 16 sierpnia br. odwołuje pociągi osobowe podmiejskie Nr 44 i 45 (Lwów odejście 18.10, Zimna Woda przyjście 18.23, odejście 18.36, Lwów przyjście 18.50), natomiast wprowadza się między Lwowem i Gródkiem Jagiellońskim pociągi osobowe podmiejskie Nr 44A i 45A (Lwów odejście 18.40, Gródek Jag. przyjście 19.38, odejście 20.06, Lwów przyjście 21.02).

JEDNOLITE I WYSOKO GATUNKOWE ZBOŻA W POWIECIE PRZEMYSKIM.

W Przemyślu odbyło się zebranie wójtów wszystkich gmin powiatu przemyskiego, wybitnych działaczów rolnych, oraz producentów wysokogatunkowych zbóż.

Celem zebrania było ujednostajnienie gatunku ziarna siewnego dla gospodarstw małorolnych.

Zebraniu przewodniczył wicestarosta Jan **Starzecki,** a referat wygłosił przybyły ze Lwowa inspektor Lwowskiej Izby Rolniczej.

W wyniku obrad producenci zbóż szlachetnych, zobowiązali się dostarczyć potrzebną ilość ziarna siewnego dla całego powiatu, gatunkowo o najmniej 25% wartościowszego od gatunków ziarn, używanych dotychczas do siewu, a miejscowa spółdzielnia „Rolnik" podjęła się przeprowadzić techniczną stronę tego przedsięwzięcia. Operacje kredytowe podjęły się przeprowadzić solidarnie Kasy Stefczyka.

BIRCZA W RAZIE POTRZEBY STANIE W OBRONIE MORZA POLSKIEGO.

W obecności członków Komitetu „Tygodnia Morza" w Birczy, powiat Przemyśl, po odegraniu Hymnu państwowego przez orkiestrę Związku Rezerwistów, nastąpiło podniesienie polskiej bandery na maszt, po czym zapalono znicz, przy którym straż konorową objęli członkowie Związku Strzeleckiego. Z kolei odbył się capstrzyk, a następnego dnia ludność licznie zebrana wysłuchała nabożeństwa w kościele parafialnym i okolicznościowego kazania ks. kanonika Jana **Głoda.** Z przed kościoła ruszył pochód pod pomnik, gdzie nastąpiły śpiewy i deklamacje, po których gorąco przemówił nauczyciel p. Michał **Płocica.** Mowca zakończył swoje przemówienie rezolucją, stwierdzającą, że mieszkańcy Birczy w razie potrzeby staną w obronie morza polskiego. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Nie rzucim ziemi".

Prace społeczne i gospodarcze
w powiecie stanisławowskim.

W powiecie stanisławowskim prowadzone są intensywne prace gospodarcze i społeczne, wykazujące dużą dynamikę miejscowego społeczeństwa polskiego.

Ostatnio w powiecie stanisławowskim zorganizowano zlewnie mleka w Pacykowie, Pawełczu, Zagwoździu dla aprowizacji stanisławowa; odbyło się zebranie Rady Okręgowej Towarzystwa Rolniczego z udziałem reprezentantów 33 Kółek Rolniczych; zorganizowano 5 spędów, na których sprzedano bez pośrednictwa 96 sztuk trzody chlewnej i 10 sztuk bydła rogatego; przeprowadzono w Jeziorku, Delejowie i Mariampolu lustrację placówek hodowli trzody; zorganizowano wycieczkę dla przodowników Przysposobienia Rolniczego do Lwowa, Stalowej Woli, Sandomierza, Mościc i Tarnowa z udziałem około 60 osób; przeprowadzono w Haliczu i Delejowie odprawę przodowników Przysposobienia Rolniczego; z ramienia Wydziału Powiatowego przeprowadzono w Meduszy, Mariampolu, Kończakach Starych, Jeziorku i Krymidowie inspekcje prac P. R.; przeprowadzono lustrację winnic w Jeziorku, Delejowie, Meduszy, Michałówce, Dubowcach, Tumierzu, Mariampolu i Zygmuntówce; zorganizowano kurs przetworów owocowych w kole Gospodyń Wiejskich w Zabłociu ad Delejów, oraz zakończono w Kole Gospodyń Wiejskich wyżej wymienionym konkurs zdrowia w chacie wiejskiej.

Akcja budowy Domów Ludowych i Kaplic w powiecie dolińskim.

Staraniem Powiatowego Komitetu Budowy Domów Ludowych i Kaplic w Dolinie, przy poparciu finansowym Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy, realizuje się w bieżącym roku w powiecie dolińskim budowa dwóch Domów Ludowych, jednego w Niagrynie, drugiego w Witwicy, oraz budowę murowanego kościółka w Geryni.

Domy Ludowe z drzewa na betonowym, względnie kamiennym fundamencie, wyposażone zostały w sale teatralne, po dwie świetlice, w pomieszczenie na sklep z podręcznym magazynem oraz dwuizbowe mieszkanie dla prowadzącego sklep.

Kościółek murowany w Geryni obliczony jest na 300 osób; wymaga jeszcze wyprawy wewnętrznej i zewnętrznej ścian, podłogi i okien.

Wspomniane Domy Ludowe wyciągnięte zostały pod dach i pokryte blachą.

Kurs dla kierowników teatrów ludowych w Sławsku.

W Sławku odbył się kurs dla kierowników teatrów ludowych, w którym wzięło udział 33 osoby. Prelegentem na kursie tym był p. Ludwik Szybejko, okręgowy instruktor Oświaty Pozaszkolnej Kuratorium O. S. Lwowskiego.

W czasie kursu opracowano szereg inscenizacyj pieśni ludowych, „Dożynki" w układzie Mariana Mikuty, wiązankę tańców śląskich, niemal wszystkie tańce ludowe i zainscenizowano sąd nad „Latarnikiem" na podstawie noweli H. Sienkiewicza, ponadto przeznaczono szereg godzin na teorię z zakresu teatru ludowego. Kursiści wystąpili trzykrotnie publicznie w sali pensjonatu „Trościan", dając pokaz dorobku artystycznego w postaci tańców, pieśni i inscenizacyj. Na zakończenie wystawiono wzorowo opracowane „Dożynki", które wywołały zachwyt wśród zgromadzonej publiczności.

Kurs odwiedził wizytator Ministerstwa W. R. i O. P. p. Feliks Popławski, który pozytywnie ocenił pracę uczestników kursu i gorąco zachęcił do dalszej działalności. Równocześnie odbył się w Sławsku kurs społeczno-oświatowy i kurs dla dyrygentów.

W Sławsku przeszkolono zatem nowy zastęp pracowników oświatowych, wśród których byli też członkowie Stanisławowskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych z wiceprezesem p. Mieczysławem Nawrockim.

Zdobyte doświadczenia kierowników i rozszerzony repertuar, znajdą swój wyraz w ożywionej pracy zespołów teatralnych i chóralnych, zrzeszonych w Stanisławowskim Związku Teatrów i Chórów Ludowych.

Nowy kurs spadochronowy we Lwowie.

Wobec wielkiego powodzenia, jakim cieszył się wiosenny kurs spadochronowy we Lwowie, Okręg Wojewódzki L. O. P. P. organizuje drugi kurs spadochronowy. Na kurs ten przyjętym może być każdy, kto ukończył 16-ty rok życia.

W programie kursu poza zajęciami praktycznymi przewidziano również cały szereg wykładów teoretycznych. Kurs cały jest bardzo ciekawy, gdyż daje możność osobistego zatknięcia się z zagadnieniami, które do niedawna były dostępne tylko nielicznym śmiałkom.

Wyszkolenie spadochronowe rozpada się na dwa stopnie. W pierwszym stopniu zaznajamia się z budową spadochronu i sposobem skakania z wieży spadochronowej.

Absolwenci kursu pierwszego stopnia muszą przejść badania w Przychodni Lotniczej, po czym w dalszym ciągu słuchają specjalizujących wykładów, przechodzą ćwiczenia w składaniu spadochronu, w końcu przystępują do wykonania skoków z samolotu.

Ze względu na znaczne koszty każdego skoku, ilość miejsc na kursie ściśle ograniczona, a więc przyjęci będą tylko ci, którzy wcześniej się zgłoszą.

Kurs rozpoczyna się 16 sierpnia br. Zgłoszenia przyjmuje Lwowski Okręg Wojewódzki L. O. P. P.

MONASTERZYSKA W DNIU 6 SIERPNIA.

Związek Strzelecki w Monasterzyskach zorganizował uroczysty obchód rocznicy 6 sierpnia. Na placu przed Świetlicą Związku Strzeleckiego zgromadziły się oddziały wszystkich polskich organizacyj, przedstawiciele instytucyj, liczni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa. Na wzgórzu przy ognisku ustawiły się umundurowane oddziały strzeleckie męskie i żeńskie, oddział b. Ochotników Armii Polskiej, oddziały Straży Pożarnej i inne organizacje oraz mieszkańcy Monasterzysk. Zapalono olbrzymi stos, podniesiono flagę państwową, a prezes Z. S. dyr. Wacław Giżyński odczytał historyczny rozkaz Marszałka Piłsudskiego. Adwokat dr Podborączyński wygłosił okolicznościowe przemówienie, podkreślając, że wszyscy obywatele są gotowi stanąć w obronie Ojczyzny. Zebrani uchwalili przesłać hołdowniczą depeszę na ręce Marszałka Śmigłego Rydza.

Jak to prezydent Wilson zażył kaszubskiej tabaczki.

Może kiedyś opisze kto dzieje pierwszego obozu akademickiego na wybrzeżu. To pierwsze zetknięcie się z morzem mieszkańców rozległych równin i podtatrzańskich wyżyn.

Obóz ten składał się z ludzi, którzy już, mimo młodego wieku, dużo widzieli i dużo przeżyli. Nie było w nim bodaj nikogo, kto by nie zakosztował smaku wojenki. Wielu było przemęczonych, aż do ostatecznych granic. Lecz nie trawiło się czasu na samym tylko wypoczywaniu. Wielu członków obozu podejmowało dalekie wycieczki i zachodziło do wiosek kaszubskich, położonych na ustroniu opowiadając o Wielkiej Polsce, która zwyciężyła wszystkich wrogów i wkracza na drogę wspaniałej przyszłości. W samym obozie też urządzano częste imprezy, na które zapraszano kogo się tylko dało z sąsiadów Kaszubów.

Lecz nie należy sądzić, że Kaszubi w owym czasie nic o Polsce nie wiedzieli. Przecież „pułk kaszubski" wzorem praojców, którzy szli z umiłowanym królem Janem Trzecim pod Wiedeń, dzielnie stawał w wojnie z bolszewikami. A przecież patriota gorący, pan **Abraham** z Gdyni do samego prezydenta Wilsona z delegacją jeździł, by go prosić, w myśl zasady stanowienia narodów o sobie, o przyłączenie ziemi kaszubskiej do Polski.

Pan Abraham bywał częstym gościem w obozie akademickim. Był to typowy Kaszub, honorny szlachcic o pięknych wąsach i „żółtych" włosach, patrzący na świat z humorem i skłonny do „podkorbiania" (pokpiwania). Gdy tylko się zjawił, otaczał go tłum studentów i nie puścił go prędzej, aż biedny Abraham wyciągał karciastą chustkę i demonstracyjnie ocierał pot z czoła. A jeżeli i to nie pomagało, wyciągał z kieszeni „różek" z tabaką i częstował wszystkich naokół, mówiąc od niechcenia: **„niech panowie zażyją kaszubskiej tabaczki, to ta sama, co ją zażywał pan prezydent Wilson".**

I wtedy skutek bywał natychmiastowy. Studenci uspokojali się i chóralnie błagali na różne tony: — Niech nam pan opowie, jak to było?

Pan Abraham nie dawał się długo prosić, gdyż i sam widocznie lubił opowiadać o tym i mówił, dobrze przed tym powąchawszy tabaczki:

„Kiedy ten Lojd Żorż zaczął kręcić i opowiadać, że nie należy Polakom dawać dostępu do morza, bo tam mieszka ludność niemiecka, to my, Kaszubi, powiedzieliśmy sobie — niedoczekanie twoje, Brytańczyku, żebyś ty miał nas Niemcom na przepadnięcie oddawać i jeszcze niby dlatego, że my Niemcy — i postanowiliśmy udać się z delegacją do samego pana Wilsona i prosić go, żeby nas z naszą macierzą **Polską połączył.** Nie było to łatwe, ani proste, tak do pana Wilsona jechać i Niemcy się temu ze wszystkich sił sprzeciwiali, ale nie na próżno mieliśmy tutaj nasze organizacje i nasze O. W. P. czyli, jeżeli kto z was nie wie — organizację wojskową Pomorza.

Dość, żeśmy pojechali i do Komitetu Narodowego **w Paryżu zgłosiliśmy się. Pan Paderewski** bardzo się ucieszył z naszego przybycia i zaraz nam wyrobił audiencję u pana prezydenta Wilsona. To myśmy szli z biciem serca do niego, bo to nie wiadomo, jak z takim panem rozmawiać. Wiedzieliśmy, jak to się dmą Niemce, gdzie już do landrata bez kija nie przystępuj. Ale pan prezydent Wilson był zupełnie inny człowiek, niż my go sobie wyobrażali. Z każdym się grzecznie przywitał, rękę podał i przez tłumacza zaczął nas wypytywać, ilu nas jest, gdzie mieszkamy i czy nasz język nie jest jakim narzeczem niemieckiego. To my jemu opowiedzieliśmy dokładnie, że **my, Kaszubi, nie byliśmy nigdy, nie jesteśmy i broń Boże nigdy nie będziemy Niemcami** i że nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski. I pokłoniliśmy się pięknie, prosząc, żeby nas przyłączył do Polski, bo tylko tam nasze życie. Pan Prezydent popatrzał na nas, pomyślał i w końcu powiada: Jedźcie spokojnie do domu i nie sumujcie się. Będziecie należeć do Polski. Jak pan prezydent to powiedział, to już z tej radości nie wiedziałem, co robię. Wyciągnąłem rożek z tabaką, podsunąłem go panu Wilsonowi i mówię: „żeś jest, panie prezydencie, choć tak **wielka persona, tak ludzki człowiek, to zażyj kaszubskiej tabaczki".** Ale jak to powiedziałem, to mnie ogarnął strach. Gdzież mnie, prostemu rybakowi, pchać się do tak wysokiej osoby z tabaczką. I myślę sobie: ładniem się spisał. Gotów jeszcze pan Wilson się **obrazić i nas za drzwi wyciepać.** Jeszcze Polska może dostęp do morza stracić przez tę moją tabaczkę.

Ale się nie obraził. Wziął i grzecznie podziękował i kichnął tak fajno, że o mało mu binokle z nosa nie spadły. A potem mnie po ramieniu poklepał i rzekł: „Very nice of you, tabac is good".

— No i co potem? — dopytywała się rzesza studencka.

— Potem to my się pożegnali z panem prezydentem i wrócili do naszych checz, a w niedługim czasie przyjechał pan generał **Haller** i zawarł ślubowanie Polski z morzem. Pan generał Haller też lubi moją tabaczkę.

Sporo już od czasu naszych rozmów na piasku Wybrzeża minęło nocy i dni. Zmarł pan prezydent Wilson, a i Abraham też zamknął oczy na wieki. Leży sobie na cmentarzu nadmorskim, spoczywając po dobrze przeżytym życiu. Pamięć o nim przechowuje się w wielu sercach.

E. M.

Jak witano Węgrów Legionistów Polskich

na stacji Ławoczne w drodze do Krakowa.

Z Ławocznego piszą do WSCHOD-u: **W przeddzień** uroczystości legionowych w Krakowie, grupa **Węgrów** legionistów polskich, walczących ongiś o **wolność** Polski, przejechała przez granicę w drodze **do** Krakowa. Legionistów polskich narodowości węgierskiej serdecznie witano na granicy, w Ławocznem, udekorowanym flagami o barwach narodowych polskich i węgierskich. Do Ławocznego zjechały liczne delegacje z najbliższych okolic, przybył także pluton honorowy KOP z kpt. **Gawdzikiem.**

Miejscowe oddziały Obozu Zjednoczenia Narodowego i Związku Strzeleckiego, przygotowały w Ławocznem serdeczne powitanie legionistów Węgrów. Pluton KOP sprezentował broń, a orkiestra pracowników drzewnych ze Skolego zagrała hymn narodowy węgierski a następnie polski — gdy pociąg, wiozący Węgrów legionistów wjechał na dworzec w Ławocznem. Delegacja węgierska legionistów polskich, łącznie z paniami składała się z 52 osób.

Wzruszająca była chwila, gdy Węgier legionista z Budapesztu p. Geza **Pozsvay,** wystąpiwszy z szeregu rzucił się na ziemię i wśród ogólnego wzruszenia **ucałował ziemię polską.**

Delegat Związku Legionistów ze Stryja p. **Dudzik** przemówił do węgierskich gości w serdecznych słowach, podkreślając, że **legioniści polscy nigdy nie zapomną braciom Węgrom ich udziału w walkach o wolność Polski.** Przedstawiciel Związku Legionistów ze Stryja i komendant Arpad **Poputh,** Węgier serdecznie się ucałowali.

Imieniem miejscowego społeczeństwa powitał delegację węgierską przełożony gminy i przewodniczący OZN p. Władysław **Gruczelak.** P. Zbigniew **Nowotarski** b. legionista witał Węgrów imieniem Związku Strzeleckiego. Wreszcie witał węgierskich gości przemówieniem burmistrz Skolego p. Henryk **Schenk,** życząc im, aby zjazd Legionistów w Krakowie utwierdził naród węgierski o naszych prawdziwie braterskich uczuciach.

Dzieci szkolne w strojach krakowskich wręczyły Węgrom kwiaty i witały ich okolicznościowymi wierszami po polsku i węgiersku.

Serdecznie odpowiedzieli na te powitania Węgrzy. Prezes honorowy Związku Legionistów Węgrów p. Ferdynand **Mikloszy** w gorących słowach podkreślił sympatię Węgrów do Polaków i przypomniał, że w roku 1905 istniało już porozumienie między grupą Węgrów, co do pomocy w akcji zbrojnego zerwania niewoli. Gdy komendant Józef Piłsudski stanął na czele Legionów, prawie wszyscy z wymienionej grupy Węgrzy zgłosili się do Legionów i walczyli w przeświadczeniu, że Polska musi odzyskać należne jej miejsce w Europie. Prezes Mikloszy wśród entuzjazmu podkreślił, że nie ma takiego mocarstwa na świecie, któreby zdołało rozdzielić dwa bratnie narody i odepchnąć od wspólnej granicy. Prezes Mikloszy wzniósł okrzyk:

Nasza bratnia Polska niech żyje.

Węgrzy legioniści polscy otrzymali następnie od delegata Związku Legionistów p. Dudzika **historyczne maciejówki legionowe i odznaki zjazdowe. Węgrzy otrzymali mnóstwo kwiatów.**

W sali restauracyjnej kolejowej, odbyło się przyjęć dla Węgrów, w czasie którego potoczyły się **serdeczne rozmowy, na temat stosunków polsko-węgierskich.** Po kilkugodzinnym pobycie w Ławocznem, Węgrzy legioniści polscy odjechali przez Lwów do Krakowa. Legioniści Węgrzy wysłali z Ławocznego następującą depeszę:

Marszałek Śmigły Rydz
Warszawa.

Legioniści Węgrzy na progu ziemi polskiej na granicy w Ławocznem, przesyłają Ci Panie Marszałku wyrazy hołdu i posłuszeństwa zawsze dalej gotowi do obrony wspólnej granicy.

Prezes honorowy Związku Legionistów Węgrów
Ferdynand **Mikloszy,**
Karol **Haudek**

Legioniści polscy Węgrzy to przeważnie b. żołnierze II i IV pułku Legionów, a wśród nich zwraca uwagę legionista inwalida w mundurze legionowym o kulach. Na piersi jego widniały liczne odznaczenia. Legioniści Węgrzy mówią wcale poprawnie po polsku, a wśród serdecznych rozmów wyrażali goście węgierscy radość, że po wielu latach zobaczą obecną Polskę i swych dawnych towarzyszy broni.

Z wywczasów Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej spędza wraz z Małżonką wywczasy letnie w zameczku myśliwskim w Wiśle.

Zdjęcie I — Pan Prezydent R. P. z Małżonką podczas odpoczynku w zameczku myśliwskim w Wiśle.

Zdjęcie II — Pan Prezydent R. P. przy pracy w swym gabinecie w Wiśle. Obok stoją adiutanci Pana Prezydenta mjr Hartman i kpt. Kryński.



10.000 ZŁ DLA POWIATU KOLBUSZOWSKIEGO.

Fundusz Pracy udzielił kolbuszowskiemu powiatowemu związkowi samorządowemu zapomogi w wysokości 10.000 zł na roboty publiczne po ostatniej powodzi, który wyrządziła duże straty na terenie powiatu.

Zapomoga ta ma być użyta na częściową regulację rzeczki Nilu oraz na budowę dróg i mostu na Dubasie.



HELIUM DLA POLSKI.

Na parowcu norweskim „Vigrid“ płynie do Polski cenny gaz Helium, użyczony nam przez Stany Zjednoczone. Gazem tym zostanie wypełniony balon stratosferyczny. Zaletą Helium jest jego niepalność, co daje gwarancję bezpieczeństwa. Widzimy moment załadowania butli z Helium na pokład parowca Vigrid, który w połowie sierpnia zawinie do Gdyni.

Bez namiastek i „ersatzów“.

Skarby surowcowe Polski wystarczą na tysiące lat.

W uprzemysłowieniu kraju surowiec jest elementem wielkiej wagi.

Nawet najlepsze namiastki, produkty zastępcze — „ersatze“ — nie mają tej wartości, co surowce naturalne.

Polskę pod względem skarbów surowcowych zaliczyć można do państw bardzo bogatych. Zasób niektórych surowców wystarczy nam jeszcze na tysiące lat.

Najbogatsi jesteśmy w

węgiel kamienny.

Do głębokości 1.000 m. w już odkrytych kopalniach znajduje się w ziemi 75 miliardów ton węgla. Zaolzie wzbogaciło nasz zasób o 12 miliardów ton węgla doskonałego gatunku.

Niedoceniany i nienależycie wyzyskany jest

węgiel brunatny.

Posiadamy go prawie 10 miliardów ton. Użyty dla celów elektryfikacyjnych (jak np. w Niemczech), stworzyłby nowe przemysły, odrodził życie w małych miasteczkach i miastach, i uzdrowił strukturę przemysłową. Doskonały surowiec do wyrobu smarów, benzyny, kauczuku syntetycznego, olejków, środków wybuchowych a nawet perfum i sacharyny. Zasób, dotychczas odkryty, wystarczy na przeszło 1.000 lat.

Trzecim co do wielkości zasobów surowcem energetycznym jest

torf.

Natura rozmieściła pokłady torfowe w okolicach odległych od zagłębia węglowego (Wołyń, Polesie, Wielkopolska). Torf przedstawia w Polsce równowartość około 3 miliardów ton węgla kamiennego i nie jest należycie wykorzystany, ani pod względem energetycznym (Finlandia ma wielkie elektrownie torfowe), ani chemicznym. Wyjątek stanowi kilka fabryk i hut w Wielkopolsce, pracujących na torfie (huta w Ujściu).

W porównaniu z olbrzymimi zasobami węgla kamiennego, uboższe są nasze zasoby

ropy naftowej i gazu ziemnego.

Zasób ropy naftowej wynosi obecnie około 8 milionów ton. Prowadzone są jednak wiercenia, pozwalające wierzyć, że wkrótce zasób ropy zwiększy się bardzo poważnie.

Zasób gazu ziemnego w Polsce stanowi równowartość 50 milionów ton węgla kamiennego.

Przewidziane na okres najbliższych dwu lat wiercenia pochłoną około 222 milionów zł i mają zwiększyć wydobycie ropy o 20 proc.

Siły wodne

biały węgiel.

Zasób ich wynosi prawie 4 miliony KM, gdy tymczasem obecnie wyzyskujemy zaledwie 4 proc. tej sumy.

Po zrealizowaniu 30-letniego planu rozbudowy sieci elektrowni wodnych będziemy wykorzystywali 30 proc. możliwości naszego białego węgla.

Bogaci jesteśmy w

drzewo.

Lasy zajmują 21 proc. powierzchni całego kraju. Na każdego mieszkańca przypada morga lasu. Wspaniale rozwija się oparty na surowcu drzewnym przemysł celulozowy i papierniczy. Zbyt wiele, bo ponad 5.000.000 ton drzewa spalamy. Wobec rozwoju przemysłu chemicznego, drzewo jako surowiec energetyczny musi być zastąpiony przez węgiel, którego mamy znacznie więcej.

Zasób ziemniaków pozwala nam na produkowanie prawie 250 mil. litrów

spirytusu.

Produkujemy na razie zaledwie 15 mil. litrów. Gdy konieczność zmusi nas do produkowania sztucznego włókna i środków wybuchowych, spirytus ziemniaczany stanie się znakomitym do tego surowcem.

W przeciwieństwie do surowców przemysłu metalowego, których nie mamy wiele, nasz

przemysł chemiczny.

posiada bez porównania silnejszą bazę surowcową.

Nie mamy wprawdzie bawełny strzelniczej, kauczuku i niektórych olejów i surowców tropikalnych, zresztą możliwych do zastąpienia, posiadamy w Polsce wszystkie surowce, niezbędne dla przemysłu chemicznego, jak: węgiel kamienny, węgiel brunatny, torf, drzewo, ropa, gaz ziemny i inne.

Obok węgla

sól kamienna,

jest podstawowym surowcem chemicznym, z którego wytwarza się tysiące podobnych. Zasób soli kamiennej oceniany jest na 29 miliardów ton. Obecnie wydobywamy zaledwie pół miliona ton rocznie.

Zupełnie pomyślnie przedstawia się sytuacja w dziedzinie

soli potasowych.

Zasób, oceniany na pół miliarda ton, stawia nas na trzecim miejscu w Europie.

Na długie lata wystarczą nam nasze zasoby pirytów (produkt niezbędny dla produkcji wyjściowej wielu artykułów chemicznych), fosforytów.

Bogaci jesteśmy w

tłuszcze roślinne i zwierzęce.

W grupie surowców dla przemysłu mineralnego sytuacja nasza jest bardzo pomyślna. Jesteśmy w stanie pokryć z nadwyżką zapotrzebowanie gipsu, kredy, marmurów, piaskowców, granitów, bazaltów, piasków kwarcowych i wszelkich glin zwykłych i szlachetnych. Jeżeli mimo to nasz przemysł mineralny sprowadza z zagranicy wiele z tych surowców — to już tylko wina nieznajomości rynku krajowego i wada organizacji.

W dziedzinie surowców włókienniczych nasze uzależnienie od zagranicy staramy się zmniejszyć jak najbardziej produkcją jedwabiu krajowego, lnu, konopi, kotoniny i wełny.

*

Z tego krótkiego i pobieżnego zestawienia wynika, że mamy wielkie zasoby podstawowych surowców.

A to, że wiele surowców sprowadzamy, usprawiedliwia fakt, że ani jedno państwo na świecie nie jest samodzielne pod względem surowcowym. Nawet Stany Zjednoczone, Anglia i Sowiety, które w tym względzie mają najwięcej szans, muszą swe braki surowcowe pokrywać importem.

Samowystarczalność, połączona z nędzą, jak w Niemczech, stwarza dla gospodarki więcej szkód, niż pożytku, nie jest dowodem siły, lecz wielkiej słabości.

Wyzyskując w pełni to, czym nas natura obdarzyła, Polska może spokojnie patrzeć na przyszłość swego coraz bardziej rozbudowującego się przemysłu.

BISKUP GRECKO - KATOLICKI ZŁOŻYŁ WIZYTĘ WÓJTOWI GMINY W SIEMIAKOWCACH.

Onegdaj bawił w Siemakowcach powiat Horodenka biskup grecko-katolicki w gościnie w swojej rodzinie i złożył przytym wizytę wójtowi gminy p. Józefowi **Piórewiczowi.**



Podróże kanclerza Hitlera.

Po przeprowadzeniu inspekcji fortyfikacji na linii Zygfryda, kanclerz Hitler przybył do Bayreuth, celem wzięcia udziału w wielkim festivalu muzycznym, podczas którego były wystawione opery Ryszarda Wagnera.

Na zdjęciu kanclerz Hitler po przybyciu do Bayreuth.

CENA PRENUMERATY „WSCHOD-u“

wraz z przesyłką pocztową: miesięczna zł **0.80,** kwartalna zł **2.40,** półroczna zł **4.80,** roczna zł **9.60.** — Konto P. K. O. **506.350.**

CENY OGŁOSZEŃ „WSCHOD-u“:

Za jeden wiersz milimetrowy przez szerokość jednej szpalty (80 mm) na pierwszej stronie zł 1.50, na dalszych stronach zł 1.20. Cała pierwsza strona — 1.500 zł, następne strony 1.200 zł. Zastrzeżone miejsce 50% drożej.

Redaktor: Stanisław Zachariasiewicz. Wydawca: Prasowa Agencja Informacyjna WSCHÓD. Nowa Drukarnia Lwowska, Lwów, Akademicka 16, tel. 217-98.